Nr. 287. We Lwowie Środa dnia 30. Listopada 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwych wydaniach: z Lwowa o godz. 2 popołudniu, z prowincyi o godz. 8 wieczorem. W dnie świąteczne dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·80. W miejscu z doręczeniem do domu: miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCYI: ulica Czarnieckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata „Gaz. Nar.“ na grudzień b. r. wynosi:
w miejscu 1 zł. 50 ct.
na prowincyi 2 zł.

Po ukończeniu około 15. grudnia powieści drukującej się obecnie w odcinku *Gazety Nar.*, rozpoczniemy drukować powieść Maryi **Rodziewiczówny** i Juliana **Łętowskiego**, a fejleton literacki Zygmunta Kaczkowskiego.

Niech żyje młodzież!

Lwów, d. 29. listopada.

Data dzisiejsza budzi w każdym Polaku wspomnienie ostatniej walki o niepodległość Ojczyzny naszej, w której rozporządzaliśmy wojskiem regularnem. Z górą już sześćdziesiąt lat minęło od nocy Belwederskiej... Mało, bardzo mało pozostało przy życiu uczestników wojny narodowej z roku 1831, a ci, co pozostali, są sędziwymi starcami. Niejeden z nich przebył w tym długim przeciągu czasu szereg doświadczeń i rozczarowań, i zobojętniały na otaczający go świat, chowa na dnie duszy iskierkę ideałów młodości, jak skarb, z którego w najcięższych chwilach zwątpienia i osamotnienia czerpie otuchę.

Inny teraz świat... Już trzecie pokolenie wchodzi przed ich oczyma na widownię życia. Patrzyli na wiele krwawych i niekrwawych nieszczęść narodowych, widzieli w trumnie niejednego towarzysza miłego i byli świadkami upadku niejednego przedsięwzięcia, dla którego poświęcili wiele ofiar i trudu.

A przecież — zapytajmy ich: czy świat teraz lepszy, czy gorszy, niż był wówczas gdy oni byli młodymi?

Przypuszczać się godzi, iż sąd ich nie wypadłby ujemnie o teraźniejszej młodzieży. Każdy to uznać musi, że chociaż duch czasu przyniósł to z sobą, iż młodzież teraźniejsza mniej może jest ognistą, niż bywało to dawniej, ale że rażący czasem ludzi starej daty brak żywości i fantazyi, który jest wynikiem zmienionego trybu życia, teraźniejszego systemu wychowawczego, już od wczesnych lat zaprawiającego młodzież do regularnej a wytężającej pracy umysłowej, wyrabia u młodzieży po nad wiek stateczne poglądy i maniery. Że jednak w gruncie młodzież nasza pozostała po staremu zawsze jednakowo poczciwą, serdeczną, łatwą do odczucia każdej idei wzniosłej, gotową do poświęcenia za każdą sprawę szlachetną — o tem zapewne nikt nie zechce wątpić kto z tą młodzieżą pozostaje w styczności!

Jest to zwyczajem w polskiem dziennikarstwie patryotycznem — zwyczajem dobrym, który oby nie prędko poszedł w zapomnienie! — że w dniu 29. listopada naczelne miejsce poświęca się bohaterskim wspomnieniom nocy Belwederskiej, do których z biegiem lat dołączył się zwyczaj oddania czci pamięci największego naszego poety, wieszcza narodowego, gdy w tej porze przypada rocznica jego zgonu.

Lecz dziś nie znajduje czytelnik w nagłówku wzmianki o rocznicy listopadowej, ani o rocznicy Mickiewiczowskiej. Na pierwsze miejsce wysuwamy dziś bowiem ćwierćwiekową rocznicę istnienia skromnej „Czytelni akademickiej“ we Lwowie, obchodzoną uroczyście właśnie wczoraj — i zaiste nie sądzimy, iżby to ujmę czyniło czci przynależnej od nas pamięci bohaterów powstania z r. 1831 i Adama Mickiewicza.

Instytucyę „Czytelni akademickiej“ pojmujemy bowiem jako wierną piastunkę tych ideałów patryotyzmu i szczytnego zapatrywania na obowiązki i cele życia, których symbolem jest cześć, oddawana pamięci wielkich wydarzeń narodowych. Pod hasłem „Ody do młodości“ powstała „Czytelnia akademicka“ przed laty dwudziestu i pięciu. Co roku była dla niej rocznica Mickiewiczowska świętem uroczystem, a obchody te nadając jej charakterystyczne znamię, stały się jej nieodłączną tradycyą. I dobrze, że tak jest. Ta tradycya nadaje bowiem temu najpoważniejszemu z tutejszych akademickich stowarzyszeń najwięcej uroku i wartości. Ona też nadaje jej do tego prawo, że ćwierćwiekowa rocznica istnienia „Czytelni akademickiej“ powitaną być powinna przez cały ogół patryotyczny z serdeczną sympatyą.

W ostatnich latach wszczął się u pewnej części młodzieży naszej ruch umysłów, skierowany ku kwestyom społecznym w sposób, wielce niebezpieczny dla narodowych naszych dążności. Jak nie mogło być inaczej, odbił się ten ruch i na „Czytelni“ żywem echem. Lecz na cześć młodzieży naszej należy stwierdzić, iż w szlachetnej walce o zasady, jaka w jej łonie wywiązała się pomiędzy zwolennikami różnorodnych poglądów religijnych, społecznych i narodowych, zawsze odnosiły zwycięztwo te idee patryotyczne z których istnienie „Czytelni“ poczęło się. Słusznie też wypowiedział to profesor dr. Starzyński, iż „Czytelnia“, i zgromadzona w niej młodzież zawsze wiernie stała przy idei narodowej, co już samo wobec panującego dziś zamięszania wyobrażeń i pojęć wystarcza aż nadto, azeby „Czytelnia“ mogła rościć sobie prawo do szacunku całego społeczeństwa.

Pod jej też adresem kończymy niniejsze uwagi serdecznem życzeniem: Niech żyje nasza młodzież — młodzież patryotyczna, w której spoczywa nadzieja lepszej przyszłości narodu! **Tej młodzieży cześć!**

Znowu zwrot we Wiedniu.

(Telegram „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 29. listopada.

W położeniu parlamentarnem zaszedł wczoraj zwrot nagły, prawie niespodziewany. Lewica po wczorajszej konferencyi prezesów klubowych, na której, przeciw jej żądaniu, aby przerwać rozprawę budżetową w Izbie, wystąpili pp. Jaworski i Hohenwarth — postanowiła odrzucić fundusz dyspozycyjny, a przeto zejść na „kamienistą drogę opozycyi“. Naturalnie, że organa lewicy teraz szczególnie robią Kołu polskiemu wyrzut, że nie głosowało za jej żądaniem co do odroczenia rozprawy budżetowej, i twierdzą, że Polacy szli tym razem pod „wpływami zewnętrznemi“.

Należy się temu bliżej przypatrzyć. Lewica mniemała, że wytworzone mową Schwarzenberga i odpowiedzią Taaffego położenie, będzie mogła wyzyskać i zmusić rząd, aby sformułował większość złożoną z lewicy i z Koła polskiego — z wykluczeniem klubu Hohenwartha — a nadto jeszcze wykrzesać dla siebie jakowe fotele ministeryalne. Lewica, czyli jej przewódzcy mniemali, że swoją natarczywością zdołają hr. Taaffego zaskoczyć, i że minister prezydent nakłoni Polaków do powodowania się lewicy. W swoich nadziejach zapędzała się lewica do tego, iż mniemała, że celem zniewolenia Polaków, aby z nią sojusz zawarli, użytym zostanie wpływ korony.

I oto lewica gruntownie się zawiodła, a powinni to byli jej przewódzcy jako politycy z góry przewidzieć. Rząd, a już wcale korona, nie mogą się podawać do tego, iżby się ze względu na natarczywe jakowego stronnictwa żądania, sprzeniewierzyły swemu programowi, w mowie tronowej złożonemu, i inne stronnictwo wręcz teroryzowały, zmuszając je poprostu do sojuszu z drugiem stronnictwem. Kto bowiem zna stosunki w delegacyi naszej, ten też będzie wiedział, że w jej łonie nikt sobie nie życzy zespolenia z lewicą z wykluczeniem klubu Hohenwarta.

Trzeba zresztą mieć pamięć bardzo krótką, aby sobie nie przypomnieć, że właśnie swojego czasu konferencye owe, gdy Koło polskie odmówiło wytworzenia ni ztąd ni zowąd większości z lewicą, do żadnego stanowczego wyniku nie doprowadziły i Kołu do polityki wolnej ręki asumpt dały. Czyliż nasunął się od owego czasu Polakom jaki powód do zmiany swego zdania w tej mierze? Wcale nie! Na życzenie lewicy, aby się z klubem Hohenwarta połączyć, ale z wyłączeniem Słowieńców i kierykałów, nie mogło Koło polskie przystać już ze względu na Słowieńców. To byłoby przecie znaczyło: odtrącić wszystkich autonomistów, a z drugiej strony pchnąć Słowieńców w objęcia Rosyi,

Lewica przeto nie powinna była tak obcesowo stawiać swoich żądań, skoro takich rzeczy przeforsować niepodobna. Mimo to jednak panuje zdanie, że się cała sytuacya może przecie jeszcze zmieni, i że burza się chyba ukoi. Juścić rzecz to wielce wątpliwa. A teraz dołączam wam opinię prasy tutejszej o położeniu.

Nowa Presse wyraża nadzieję, że się położenie jeszcze odmieni, i upomina hr. Taaffego, że wobec nadchodzącej, od tysiącznych przypadłości zależnej operacyi finansowej — tj. zmiany waluty i przywrócenia brzęczącej monety — powinien uchować Austryę od wewnętrznych namiętnych walk narodowościowych, niechaj więc też lewicy, która pod każdym względem tworzy stronnictwo *juste milieu* (pośrednie) nie popycha do opozycyi.

Deutsche Ztg. wywodzi, iż hr. Taaffe wprawdzie oświadczył, że nie będzie przeszkadzał lewicy, w wytworzeniu stałej większości, gdyż jemu brak sił po temu, ale jego postępowanie na konferencyi prezesów klubowych okazało, że tego nie chce. „Chce on tylko — twierdzi *Deutsche Ztg.* — żartować sobie z Niemców i wywieść ich w pole, ale lewica nie da grać sobie na nosie.“

Półurzędowy *Frmdbltt* ubolewa, że dotychczasowa większość trójnożna padła ofiarą, i podnosi, że p. Plener, zanim od hr. Taaffego zażądał zorganizowania stronnictw (dalszy ustęp brakuje w oryginale; p. r. *G. N.*)... i wskazuje na oświadczenie hr. Taaffego, że „organizacyi stronnictw niepodobna zakomenderować po ukazu.“ *Frmdbltt* tak kończy; „Czynnik pewności znikł z dniem dzisiejszym z naszych stosunków parlamentarnych, poczyna się panowanie niepewności.“

Konserwatywny *Vaterland* donosi, że jak w kołach parlamentarnych słychać, zamierzają młodoczesi czynić kroki względem utworzenia „żelaznego pierścienia.“

Komunikat lewicy.

Prezydyum zjednoczonej niemieckiej lewicy wydało wczoraj wieczorem następujący komunikat o sytuacyi parlamentarnej:

Na dzisiejszem posiedzeniu lewicy zawiadomił Plener, iż prezydyum tejże reprezentowało na odbytej konferencyi przewodniczących klubu i rządu to stanowisko, że jedynie zapomocą organizacyi stałej większości na podstawie pewnego programu politycznego, można osiągnąć stałą poprawę stosunków parlamentarnych. Rzeczą też było rządu rozpocząć ku temu stosowne kroki i wziąć akcyę w ręce, przyczem mógł był liczyć na lojalność lewicy. Aby umożebnić te rokowania, wyrażono z wielu stron życzenie, iżby rozpoczęły się obrady plenarne nad budżetem. Skutkiem tego odbyła się wczoraj za inicyatywą prezesa gabinetu konferencya przewodniczących klubów, na której hr. Taaffe z góry oświadczył, iż rząd przedewszystkiem obrady nad budżetem w pierwszej linii stawia, że atoli z uwagi na naprężenie stosunków pomiędzy gabinetem a lewicą, przeciw przerwaniu tych obrad nic nie ma, jeśli większe stronnictwa na to się zgodzą, sam atoli rząd nie może dać inicyatywy do usunięcia budżetu z porządku dziennego. Otóż p. Jaworski oświadczył się przeciw zawieszeniu chwilowemu dyskusyi budżetowej, poczem lewica uznała przerwanie dyskusyi politycznej już z tych ogólnych względów konstytucyjnych za właściwe, że dopóki dymisya hr. Kuenburga nie jest załatwioną, to i debaty polityczne nie są w ogóle rzeczą wskazaną. Jeśli rząd pragnie z lewicą seryo traktować, to musi sam postawić w Izbie żądanie tego rodzaju, lub co najmniej spowodować, aby ono z innej strony zostało postawione, następnie zaś popierać takowe. Hr. Hohenwarth oświadczył się również stanowczo przeciw jakiejkolwiek przerwie obrad budżetowych, poczem hr. Taaffe oznajmił ze swej strony, że wśród takich okoliczności nie ma przyczyny dłużej zastanawiać się nad tą kwestyą.

Stronnictwo lewicy, powiada dalej komunikat, może przekonać się z tego sprawozdania, że co do nas, nie chcieliśmy forsować decyzyi i że nie naszą jest winą, jeśli konferencya wydała ten rezultat negatywny. *Ponieważ wśród takich warunków głosowanie nad funduszem dyspozycyjnym nastąpi wkrótce, więc prezydyum stronnictwa nie może niczego innego doradzać, jak jedynie głosowanie przeciw temu funduszowi.*

Rumuńska mowa tronowa.

Mowa tronowa, którą król Karol otworzył onegdaj zwykłą sesyę parlamentu rumuńskiego zaznacza na wstępie, że bliskie małżeństwo następcy tronu będzie wydarzeniem pomyślnem, w ktorem kraj może widzieć rękojmię swej przyszłości. Węzły, które przez to małżeństwo połączą angielski dom królewski z dynastyą, wzmocnią i rozwiną przyjaźne stosunki, jakie ku wzajemnej korzyści, niezmącone żadną sprzecznością interesów między ludem rumuńskim i angielskim oddawna panują. Młoda księżniczka, która wkrótce przybędzie do kraju, żywi dla swej nowej oczyzny miłość i przywiązanie, nieodłączne od tej pięknej misyi, która na nią czeka.

Stosunki z zagranicznemi mocarstwami są jak najprzyjaźniejsze. Przez uczciwość w stosunkach międzynarodowych, przez swoje umiarkowanie i niezmienną dążność do zapewnienia Europie, w miarę swych sił, nieocenionych dobrodziejstw pokoju, stała się Rumunia poważnym czynnikiem w europejskim koncercie.

Świetne i serdeczne przyjęcie, jakie zgotowano królowi na dworach w Wiedniu i Londynie, są dowodem wartości, jaka bywa przywiązywaną do przyjaznych stosunków z Rumunią i świadczą o jej pomyślnem położeniu. Wszczęty przez Grecyę zatarg w sprawie prawno-prywatnej o kompetencyę sądów, nie jest w stanie tego pomyślnego położenia naruszyć. Rumunia obstaje w tej kwestyi przy swych prawach niezależnego państwa i praw tych bronić będzie przeciw każdemu bez wyzywania, lecz i bez słabości.

Mowa tronowa podnosi następnie, że budżet na najbliższy rok administracyjny wykazuje równowagę w dochodach i wydatkach, i to przy pomocy zwykłych źródeł dochodu, bez uciekania się do środków nadzwyczajnych, a tem bardziej nowych podatków, jakkolwiek z drugiej strony wydatki znacznie się podniosły. Zwiększenie się dochodów, płynące z naturalnego rozwoju kraju i sumiennej gospodarki finansowej, wynosi do 30 października br. 22 milionów franków. Mowa tronowa wylicza następnie projekty ustaw, które mają być przedłożone Izbom, między któremi wspomina o reformie ustroju rachunkowości państwowej i najwyższego trybunału obrachunkowego, o ustawie patentowej, o ustawie dotyczącej sposobu pobierania podatków, o projekcie założenia krajowego banku rolniczego, o ustawie gminnej, o reformie policyi i utworzeniu oddziałów krajowej żandarmeryi, o rewizyi kodeksu prawa cywilnego i karnego, o reorganizacyi szkół przemysłowych i biura statystycznego, a w końcu o projekcie ustaw, zmierzających do uzupełnienia sieci gościńców i kolei żelaznych, jakoteż do wykształcenia świeckiego duchowieństwa.

Co do armii mowa tronowa zapowiada przedłożenia, mające na celu przywrócenie zmniejszonych kadrów i reorganizacyę pułków kawaleryi. Dalej oznajmia mowa tronowa, że obecna organizacya wojskowa ma na dłuższy czas zapewnioną trwałość, a z drugiej strony armia w miarę środków corocznie będzie progresywnie wzmacniana. Wykształcenie wojskowe pułków stale postępuje; koncentracya rezerwy odbyła się w największym porządku, świadcząc tem samem o powszechnie panującem poczuciu obowiązku.

Mowa tronowa przerywana była kilkakrotnie długotrwałemi oklaskami, zwłaszcza przy ustępach, odnoszących się do wesela następcy tronu, do stosunków zagranicznych i do konfliktu z Grecyą.

Król i następca tronu przy wejściu i przy wyjściu z parlamentu oraz w drodze do pałacu entuzyastycznie witani byli przez ludność.

MEMORYAŁ
deputacyi gr. kat. duchowieństwa
dyecezyi przemyskiej.

Lwów d. 29. listopada.

Hal. Ruś ogłasza memoryał, jaki deputacya zebranego, jak wiadomo, w Przemyślu duchowieństwa ruskiego (było ich 40), wręczyła ks. biskupowi Pełeszowi. Memoryał ten nosi datę 22. bm. i jest jednym stekiem kłamstw, szalbierstwa, cynizmu. Jeżeli komu było potrzeba dowodów na straszne iście zarzuty, z jakiemi wiadomy reskrypt namiestniczy do episkopatu ruskiego występuje wobec duchowieństwa ruskiego — to zna-

---

22

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ
PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

— W istocie, uderzające podobieństwo — odparła pani Scilly — ale każdy dzieciak, jak ładny i zgrabny, podobny do drugiego, szczególnie jeśli ma ten sam kolor włosów i oczu.

— O nie, nie! — zawołała Henryka. — To niezwykłe podobieństwo. Pewną jestem, że Ksawery przyzna mi słuszność, gdy ją zobaczy. Wystarczyło to, żebym innem okiem patrzała na nia, aniżeli na inne dzieci. Ale zgadnij jak się bawiła? Trzymała w objęciach dużą lalkę, prawie tak dużą, jak sama. Zawijała ją w zarzutki, szale, szaliki, by wyjść z nią na spacer. Ach, a jak do niej przemawiała, z jaką troskliwością, ubierając ją. Litowała się nad nią, że jest słabą, bardzo słabą. Przypominała jej, że lekarze dla zdrowia wysłali ją do Sycylii, że to bardzo daleko od ich zamku, że więc należy przynajmniej skorzystać z tak dalekiej podróży, chronić się od wiatru i niepogody, nie wychodzić po zachodzie słońca. Łajała ją, że wczoraj zbyt długo siedziała na balkonie skutkiem czego całą noc kaszlała. Anusia musiała wstawać... Anna to imię jej bony. Wreszcie dawała jej wskazówki, jak się ma zachować. Zdaje się, że powtarzała wszystko to, co lekarze radzą jej matce... Nie uwierzysz jak byłyśmy obie z mamą wzruszone. Łzy nam się kręciły w oczach. Pomyśl tylko, dziecię, którego podobne obrazy nie opuszczają nawet w ciągu zabawy — a ileż troskliwości, ile starania okazywała swej córeczce, jak nazywała lalkę, ile w tem wszystkiem było prawdziwego uczucia... Zarówno mama jak i ja byłyśmy wzruszone do głębi... Chciałam przytulić, popieścić maleństwo. Zbliżyłyśmy się cichutko, tak, że nas nie mogła zauważyć i spróbowałam pogłaskać piękne pierścienie jej ślicznych włosów, spadających w nieładzie aż na plecy. Odwróciła się do nas cała czerwona, spojrzała, jak dzika sarenka nagle spłoszona, przycisnęła namiętnie lalkę do piersi i schowała się w szerokie fałdy sukni służącej, która stała zmieszana i zawstydzona tem zachowaniem się dziecka. Bardzo jest nieśmiałą tłumaczyła, a gdym mimo to nie dała za wygraną i spytała: Jakże się panienka nazywa? — zachęcała je bona: „Powiedz: Adelka Raffraye“ i zdesperowana, że mała bardziej jeszcze kryje swą twarzyczkę, zaczęła przemawiać do niej jeszcze czulej. Pojmiesz jak czułam się tem zachowaniem dziecka upokorzoną, ja co mam pretensyę oswajania odrazu wszystkich psów i wszystkich dzieci — dorzuciła Henryka śmiejąc się. — Musiałyśmy odejść nie ujrzawszy już twarzyczki Adelki i jej ciekawych ocząt...

Po chwili wzruszonym głosem ciągnęła dalej:

— Co za smutny, prosty, a zarazem tragiczny obrazek, to małe dziecko bawiące się lalką, mówiące jej o tej samej słabości, która niedługo, może za miesiąc, za tydzień, może już jutro zabierze mu matkę, uczyni je sierotą.

Henryka opowiadała mu tę całą dziecinną historyę z widocznem rozczuleniem. Odczuła w niej, może nawet w nią tchnęła całą poezyę, całe piękno, a to dzięki tkwiącej w jej usposobieniu fantazyi i romantyzmowi, umiejącemu odnaleźć i dodać wdzięku i uroku najprostszej, najzwyklejszej scenie codziennego życia. Jest to niezaprzeczenie znamieniem prawdziwego artyzmu ten magiczny dar interpretacyi, odnajdywania wszędzie stron pięknych, idealnych. Posiadają go niektóre kobiety dzięki swemu sercu, jak również prawdziwie zdolni pisarze, malarze, rzeźbiarze, dzięki swemu talentowi. Prawdziwie skromne — a do tych właśnie należała Henryka — kryją zazwyczaj tego rodzaju wrażenia z rodzajem dziwnej wstydliwości. Poetyczne dziewczę kochało Ksawerego tem goręcej, że nigdy nie wyśmiewał podobnych zwierzeń, jak to czasami robiła hrabina. Tylekrotnie widziała go wzruszonym na równi ze sobą, że nie zdziwiło jej wrażenie, jakie wywarła na nim ta opowieść. Siedział z twarzą dziwnie zmienioną wpatrzony w ziemię i nie mógł zdobyć się na żadne słowo, żadną odpowiedź, powtarzał tylko machinalnie: Biedne dziecko!... Biedne dziecko!...

— Nieprawdaż, że coś podobnego musi wzruszyć, rozczulić...

— Tak tak, musi wzruszyć. Jakże okrutną prawdę zawierały dlań te słowa. Po marzeniach, na jakich przeszedł mu ranek, była by go wzruszyła sama wieść, iż narzeczona jego spotkała to dziecko. Ale żeby opowiadając mu o tem spotkaniu, Henryka mówiła równocześnie o dziwnem uderzającem podobieństwie dziecka do portretu jego siostry Julii, tego nie mógł się spodziewać, na to nie mógł być przygotowanym. Cios był zbyt silnym, zbyt głęboko i boleśnie trafiał w najczulszą stronę jego serca.

Rozszalały z niepokoju, a pragnący gwałtownie, namiętnie wewnętrznej równowagi, rozmyślał przeszło godzinę nad tajemnicami dziedziczności. Zdawało mu się, że uleczy się natychmiast, otrząśnie z wszelkich trosk i trapiących go niepokojów, jeżeli tylko oblicze dziecka choć trochę będzie mu w tem pomocnem, jeśli naprzykład odnajdzie w całej jej postaci choć rys jeden, jeden ruch, przypominający rywala, z powodu którego zerwał z Pauliną. I oto dowiaduje się, że mała ta istota rzeczywiście nosi na sobie piętno pochodzenia, że jej twarzyczka jest odurzająco podobną, ale nie do Franciszka Vernantes, że nie odnajdzie tak upragnionych znamion, któreby go uwolniły raz na zawsze od mąk i wyrzutów. Ach, jakże po tej ostatniej rozmowie stała się dla niego trudną do odegrania komedya spokoju i wesołości. Jak ciężko wytrwać w roli dobrowolnie przyjętej na się od dni kilku. Jakże prędko byłby się zdradził, gdyby nie migrena Henryki, z powodu której czynił jej rano wyrzuty, że się nie szanuje, że niepotrzebnie wyszła do ogrodu itd. Na szczęście obie kobiety przywykłe były, że lada bladość twarzy narzeczonej, lada drobnostka niepokoiła go do szaleństwa. Czuł i wiedział jak była delikatną, wrażliwą, to też kochał ją z tą troskliwością i obawą, z jaką zazwyczaj kochamy istoty na pozór przynajmniej słabe, o których zdaje się nam, że lada silniejszy podmuch wiatru może je złamać, porwać, unieść. Ta wygórowana troskliwość o zdrowie Henryki tłumaczyła, usprawiedliwiała na razie przynajmniej jego niepokój. Nadto lekka jej niedyspozycya pozwalała mu oddalić sie prędzej jak zazwyczaj, a on tak gwałtownie, tak niewypowiedzianie potrzebował samotności, aby rozważyć, zoryentować się w zawiłej sytuacyi, w jakiej zupełnie niespodziewanie los go stawiał na nowo.

Powrócił więc do swego mieszkania równie podrażniony, rozgorączkowany jak wówczas pierwszego dnia pobytu pani de Raffraye w Palermo, gdy nagle na jasnym horyzoncie swego szczęścia ujrzał gromadzące się ciemne chmury. Wtenczas miał jeszcze dość energii i mocy, by chwycić do rąk portret narzeczonej i wpatrując się weń, szukać uspokojenia, szukać sił do walki z przeciwnościami. Dziś oczy jego spoczywały uporczywie, badawczo na innym portrecie, na portrecie siostry.

Rozmyślanie to przynosiło mu zamiast uspokojenia i siły, nowy niepokój, nowe rozdrażnienie. Portret ten, to ta fotografia o której wspominała w swem opowiadaniu Henryka, sięgał czasów odległych. Na portrecie przedstawioną była jako dziesięcioletnie dziecko. Rysy twarzy, kontury rąk wyblakły, pożółkły, fałdy sukienki pochodzącej z epoki, kiedy nawet figurkę małego dziecka szpecono krynolinami, zatarły się prawie zupełnie. Wieleż tęsknych wspomnień, bolesnych żalów budziła w umyśle Ksawerego ta skromna a droga pamiątka. Przypominał sobie i nazwisko fotografa i nazwę miejscowości nad brzegiem morza w Bretanii, gdzie z Julią, z rodzicami swymi, przepędził wówczas długie, spokojne lato. Jakże wszyscy byli zdrowi, pełni życia, sił. Dziś on jeden pozostał z całej rodziny. Nie wrócił już w te strony. Jakże to się zdają niedawne czasy, a przecież wiele to już lat temu, — wieleż się przeszło, przeżyło, przecierpiało, wieleż szczęścia bezpowrotnie minęło, wiele doznało się nieszczęść i boleści, — wiele marzeń się rozwiało, wiele pierwotnych ideałów znikło, wiele uczuć zamarło lub zmarniało?... Wspomnieniem wraca w te czasy, widzi swoją starszą siostrę, większą od niego, słuszniejszą, taką ładną a taką już poważną, tak się nim troskliwie opiekującą, — bawią się na nadbrzeżnych skałach, bawią poważnie, spokojnie. Nie lubiała, nienawidziła hałaśliwych zabaw, bieganiny bezcelowej, równie jak nieznanych, obcych twarzy. Największą radością było dla niej udawać jego matkę, bawić się z nim, jak Adelka Raffraye bawiła się ze swoją lalką.

Ach jakże przypominało mu to wszystko upodobania i gusta Julii z jej lat dziecięcych i to troskliwe obchodzenie się z pozornie chorą lalką i chronienie, uciekanie od pieszczot ludzi obcych, nieznanych. Aby rozpoznać czy podobieństwo, o którem wspominała jego narzeczona, nie jest tylko prostą analogią uczuć dziecięcych, czy też wypisane jest ono w rysach tej dziewczynki, wystarczy mu jeden rzut oka. W pamięci jego tak jasno, tak wyraźnie wyrytym był obraz siostry i to w każdym jej wieku, począwszy nawet od tej odległej, dawnej epoki. Jakże się oni kochali... Czemuż nie ma jej teraz przy nim?

lazł aż nazbyt namacalny dowód w tym memoryale.

Memoryał przytacza cztery powody, dla których duchowieństwo gr. kat. nie zdoła powstrzymać ruchu emigracyjnego. I tak powiada:

„1) Jedną z głównych przyczyn niezadowolenia ludu z ładu w kraju jest odczute już i przez lud, systematyczne upośledzanie jego wiary. W ten lud do wiary gr. kat. silnie przywiązany, starano się wszelkiemi sposobami wmówić i przekonać go faktami, że jego wiara jakkolwiek katolicka, jest czemś wielce niedoskonałem, a prawie złem. Lud ten czuje mianowicie przy każdej styczności z „państwem" i z klerem obrządku łacińskiego, że jego wiara jest „chłopską". Wmawiają w ten lud, że wiara jego jest podlejszą od łacińskiej „pańskiej".

„2) W lud ten starano się wszelkiemi sposobami wmówić (ze strony polskich gazet i polityków — dodaje od siebie redakcya *Hał. Rusi*), że jego język, jego pismo a nawet wiara jego jest „moskiewską", „szyzmatycką". Te insynuacye, pochodzące z kół tej części społeczeństwa krajowego, która dla moralnych potrzeb narodu ruskiego najmniejszego interesu pozytywnego nie objawiła, a owszem ze skrajną nietolerancyą do nich się odnosiła, porywając się lekkomyślnie, bez znajomości rzeczy do sądzenia o rusinizmie lub moskwicyzmie pisma i języka tego narodu..., przywłaszczając sobie nadzorowanie wiary jego, nie posiadając najmniejszej znajomości jego liturgii — te insynuacye, stanowiące od wiadomego czasu czerwoną nić, stałą rubrykę w dziennikarstwie tego społeczeństwa w odnoszeniu do sprawy ruskiej, weszły pomimo żałób i żądań gr. kat. duchowieństwa i konstytucyjnych przedstawicieli narodu ruskiego, — przez nikogo nie odpierane, w krew i ciało tego społeczeństwa, a przez to powoli i w przekonania ludu ruskiego.

„Lud ten widząc, że jego ruskie pismo i język zowią „moskiewskim", że co do swoich, ruskich książek, których celem jego oświata i umoralnienie spotyka pod tytułem „moskwicyzmu" przeszkody a nawet prześladowania, że jego księża znoszą przykrości za rozszerzanie tych książek oświecających, za swoją życzliwość dla ludu i swoje starania o wpływ moralny, pod tytułem agitacyj „moskiewskich", — lud ten słysząc, że o tych księżach ekonom, leśniczy, pisarz, nawet „pan" a czasem i urząd mówią, że oni są „Moskalami", a wiara, jakiej oni nauczają, „szyzmatycką" — lud ten nabiera wreszcie przekonania, że „Moskalem" i „szyzmatykiem" jest każdy, kto po rusku mówi i pisze, ruską książkę czyta, jest wiary ruskiej katolickiej, i będąc Rusinem, jest dla ludu przychylnym.

„W tem przekonaniu i widząc pogardę dla swego rusinizmu, zwanego przez wspomniane społeczeństwo „moskwicyzmem" i „szyzmą", lud oswaja się z temi nazwami, widząc też, jak z każdym rokiem duchowieństwo z obawy posądzenia o „wichrzycielstwo" i „knowania moskiewskie", od pracy około ludu się usuwa — z tych to, a nie z innych przyczyn gdzieniegdzie lud, sam sobie poza cerkwią pozostawiony, za rusinizm swego języka i wiary swojej wyśmiewany i prześladowany w kraju, porzuca nareszcie ten kraj, idąc tam, kędy mu okazało drogę to społeczeństwo, które „szyzmatycką" zowie wiarę jego w kraju, „moskiewskiem" jego pismo i język, „moskiewskiem i szyzmatyckiem" jego duchowieństwo."

Następują w memoryale jeszcze dwa dalsze punkta, ale niepodobna nam przytaczać dłużej wywodów, w których złość szatańska wysila się na coraz znaczniejsze kłamstwa. Są tam wycieczki i przeciw papieżowi, są dalsze wołania, że społeczeństwo polskie, rej wodzące w kraju „pospołu z żydami — smutna to rzecz skonstatować!" podkopało wszelki wpływ duchowieństwa na lud ruski. I znowu kłamstwa o prześladowaniu rusinizmu i unii przez szlachtę pospołu z żydami, zwłaszcza w sprawach wyborów itd.

Juścić jeszcze raz podnieść mamy sobie za obowiązek, że tylko około 40 księży ruskich należało do grona, które ten sromotny dla autorów memoryał wręczyło ks. biskupowi Pełeszowi...

Cyfry o sądownictwie.

Lwów 29. listopada.

VI.

Rozmaite są powody tego przyrostu i powiększenia się żywego inwentarza w Galicyi, a w szczególności bydła rogatego. Złożyły się na to przedewszystkiem zabiegi towarzystwa chowu koni i bydła, starania towarzystw i Kółek rolniczych, wreszcie także subwencye rządowe.

W roczniku XIII. „Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych." prof. dr. Pilata, którego zeszyt I. i II. właśnie opuścił prasę, omawia szanowny autor w dziale: „O głównych wynikach spisu bydła rogatego w r. 1890", — rezultaty tego działu gospodarki krajowej temi słowy:

„Jest to artykuł, który w hodowli naszej nietylko, że zdobywa sobie coraz obszerniejsze targi zagraniczne, ale zarazem ma w samym kraju szerokie pole do rozwoju, okazuje stałą dążność zwyżkową, tak co do samej ilości ogólnej, jak nie mniej i lepszej jakości i niezawodnie coraz bardziej przybierającej przeciętnej wagi."

Po wywodzie obszerniejszym, że spis bydła w Austryi nie wykazał ilościowo w ostatniem dziesięcioleciu takich rezultatów, jakby się spodziewać należało, suponując z ogólnej konstelacyi stosunków ekonomicznych — przechodzi autor do specyalnych stosunków Galicyi i mówi:

„Galicya wykazuje w r. 1890 przyrost bydła rogatego w ostatniem 10 leciu + 8·40 prct.; tylko Bukowina przewyższa ją pod tym względem i to nieznacznie + 9·68 prct.; już Styrya i Karyntya pozostają w tyle (+ 5·53 prct. ewent. 1·32 prct.) Inne prowincye wykazują ubytek. A zatem tak bogate i w wysokiej kulturze stojące Czechy (— 4·05 prct.), Morawia (— 4 88 prct.) A nawet zasobne w alpejską paszę kraje jak Solnogród (— 4·08 prct,) Tyrol i Voralberg (— 4·31 prct.), a wreszcie i przy samem centrum targowem położona Austrya niższa (2·53 prct.) i wyższa (— 0·35 prct.) wykazują zmniejszenie się stanu bydła."

Jeszcze dobitniej wykazuje dr. Tadeusza Rutowskiego trzeci rocznik statystyki Galicyi 1889—1891 r. stosunek przyrostu ilości i wartości bydła w skutek braku paszy i wybicia wielkiej liczby inwentarza, tudzież wskutek zarazy racicowej i pyskowej, która jako nieodstępna towarzyszka głodu i złej wody, na wiosnę 1889 szeregi naszego inwentarza zdziesiątkowała.

Na stronie 176 wyż wzmiankowanego dzieła wykazuje szan. autor, że od r. 1879 do 1888 ubyło wskutek klęski zarazy 13.348 sztuk bydła rogatego, 5.213 koni i 9005 sztuk trzody chlewnej. Zważywszy, że prócz tego ubytku producenci z Galicyi dostarczyli na targ wiedeński w r. 1889 bydła opasowego sztuk 50.780 — podczas gdy jeszcze w r. 1882 Galicya i Bukowina wysłała tylko 35.904 sztuk, to nie przesadzimy twierdząc, że w czasokresie od r. 1868 wartość zwierząt domowych w Galicyi podniosła się o 150 proc; co jest bezsprzecznie pięknym rezultatem obywatelskiej działalności w tym względzie.

W pracy tej sądownictwo brało udział czynny, względnie popierało skutecznie zabiegi powołanych do tego czynników. Ustawa z 29. lutego 1880 i 24. maja 1882 r. wydana dla zapobieżenia zarazom bydlęcym i chorobom zwierząt domowych przyczyniła się bezwątpienia znacznie do podniesienia chowu bydła, ale przydzieliła sądom, szczególnie położonym w pasie pogranicznym ważne agendy, oddając judykaturze karno-sądowej przemytnictwo bydła i surowców zwierzęcych z Rosyi i Rumunii, dalej niedbalstwo w utrzymaniu ewidencyi ruchu bydła i tabuli bydlęcej, a w razie wybuchu zarazy także i niedbalstwo w zachowaniu pewnych policyjnych przepisów. Że ścisłe zamknięcie zadżumionych okręgów, względnie szybkie i stanowcze wkraczanie sądów dzielną było ochroną przeciw groźnemu nieprzyjacielowi, to rzecz jasna, ale kto zna niedołęstwo naszego ludu i jego opieszałość, ten wie, że te karygodne czyny, szczególnie występki *in ommissis*, bardzo wiele dają sądom do czynienia.

Ostatni zeszyt *Ergebnisse der Strafjustizpflege pro 1880*, ogłoszony przez ck. statystyczną centralną komisyę, do którego często odwoływać się będziemy, wykazuje, że do oskarżenia dojrzało w krakowskim okręgu apelacyjnym 1209 występków i 5668 przekroczeń, zaś w lwowskim 1586 występków i 14.824 przekroczeń.

W rzeczonym wykazie nie znajdujemy wprawdzie dat statystycznych co do występków, w których sądy po przeprowadzonem śledztwie zaniechały ścigania, gdy jednak co do innych czynów zbrodniczych statystyka oblicza, że stosunek odrzuconych dochodzeń wynosi mniej więcej 70—75% doniesień, więc możemy przyjąć, że wskutek tej ustawy wzmogły się agendy sądowe, w okręgu krakowskim mniej więcej o 3.000 występków i 5668 przekroczeń, zaś w okręgu lwowskim o 4 000 występków i 14.824 przekroczeń.

Nader ważne zadanie przypadło tu w pierwszym rzędzie organom policyi, którym oddano czuwanie nad wykonaniem rzeczonej ustawy; funkcyonaryusze ci zostali należycie wyposażeni: pomnożono posterunki żandarmeryi i straż skarbową pograniczną, zaprowadzono instytucyę rewizorów bydła i założono tabulę bydlęcą... słowem uczyniono wszystko, by policyjnie umożliwić praktyczne wykonanie ustawy i zapewnić te korzyści, których się po niej spodziewano i które ona istotnie przyniosła — tylko nie powiększono liczby tych, którym, chociaż notorycznie pracą przeciążonym, wykonanie nowych agend na barki rzucono.

Przygotowani jesteśmy na zarzut, że sprawy te ilością i jakością na szali zaważyć nie mogą, bo cóż znaczy marnych 3.000 spraw wobec setek tysięcy innych rocznie załatwionych. Cóż znaczy sprawa jednej krowy, tam gdzie zwykle rozchodzi się o wolność i cześć obywatela?

Co do „małej wagi" spraw bydlęcych, musimy zauważyć, że nie możemy zgodzić się z tem, by w sprawach karnych były w ogóle kwestye małej wagi; jeżeli ustawodawca przydzielił je sądom, a nie władzom administracyjnym, fiskalnym lub politycznym, to musiał zapewne mieć do tego powody; prawo wydać może, że tylko wtedy pożyteczne wyniki, jeżeli jest zastosowane sumiennie i dokładnie, nic bowiem nie jest tak demoralizująco szkodliwem, jak niedbałe lub liche wykonywanie ustaw. Śmiało też powiedzieć możemy, że tylko dzięki energicznemu i sumiennemu zastosowaniu i tej ustawy, wydała ona pomyślne owoce, jak tego dowodzi cytowany wykaz cyfr.

Co się tyczy nie wielkiej stosunkowo ilości tych spraw, to zauważyć musimy, że takich niby ilością nielicznych spraw od r. 1868 przybyło mnóstwo do agend sądowych, a to w skutek tego, że prawodawca austryacki uznając brak w ustawodawstwie miasto stworzyć jednolitą ustawę i odrzucić normy stare i przeżyte, lubuje się w wydawaniu nowel.

Z przeproszeniem wszystkich prawodawców wysokiego rządu i samego pana prokuratora, nie możemy się powstrzymać od pewnej, jak nam się zdaje, trafnej, a zresztą nikomu nie ubliżającej uwagi.

Pod tym względem robi na nas prawodawstwo austryackie wrażenie człowieka, który mając podarte i wyszłe z formy buty, nie chce się ich pozbyć, ale daje łatki, przyszczepki, „zelówki" bez względu na to, że to ani estetyczne, ani praktyczne. W naszym klimacie, gdzie jest najwyżej trzy miesiące lata, a dziewięć słotnej jesieni, mokrej wiosny i śnieżnej zimy, chodzący w łatanych butach ma zawsze przeparzone nogi i katar. Jesteśmy więc ciągle zakatarzeni.

Nie przesądzamy twierdząc, że ta łatanina nietylko utrudzi naukę prawa jurystom, znajomość ustaw szerszej publiczności, która przecież znać je musi, a wreszcie adwokatom i sędziom zastosowanie i wykonywanie swego urzędu.

Pomnożenie ilości inwentarza wpływa także pośrednio na podniesienie kulturnej wartości i produktywności ziemi. Niech nam wolno będzie i tutaj powołać się na powagę szanownego prof. dr. Piłata, który w XII. roczniku swoich *Wiadomości statystycznych* na czele uwag ogólnych następujące umieszcza zdanie, które złotemi literami odbić powinien każdy obywatel kochający swój kraj i ziemię ojców.

„W samej rzeczy, przy każdej donioślejszej pracy na polu publicznem, przy każdej znaczniejszej zmianie ustawodawczej znajomość stosunków własności ziemskiej, okazuje się potrzebną, a ujemne skutki braku dokładnej znajomości tych stosunków, w niejednej z owych prac dałyby się wykazać. Jest rzeczą pilnie potrzebną, abyśmy wiedzieli ile możności jak najdokładniej, jak stoimy, ku czemu idziemy pod względem własności ziemskiej w kraju, gdyż dokładna wiadomość o tem wskaże nam niejedno złe potrzebujące naprawy, niejedno niebezpieczeństwo w dzisiejszem położeniu, a zarazem zoryentuje nas w sposobach zaradzenia złemu i stworzenia pomyślniejszych dla rozwoju społeczeństwa warunków".

Stat. Jahrbuch pro 1868 podaje obszar Galicyi na 12,376 297 morgów, prof. dr. Pilat zaś wedle ostatniego katastralnego pomiaru, że posiadłość tabularna wynosi 5,362.245 morgów 282 □°, zaś własność włościańska i miejska 8,278.401 morgów, co czyni razem 13 640.646 morgów.

Statystyka stwierdza, że w kulturach ziemi zaszła na korzyść rolnictwa wielka zmiana, a to w szczególności przez znaczny ubytek lasów (od r. 1868 — z 3,560.111 na 2,937.398 morgów).

W znakomitem, kilkakrotnie już przez nas powołanem dziele „Rocznik statystyki Galicyi" zestawia dr. Tadeusz Rutowski daty rotacyjne, dotyczące nieruchomości; z tablicy tej wyjmujemy następujące cyfry:

	w r. 1868 ilość	wartość	1888 ilość	wartość
zmiany dobrowolne . .	178	5,264.615	348	9,673 764
zmiany egzekucyjne .	—	—	13	861.012
(rok 1869 .	7	274.366)	—	—
wskutek śmierci	15	1,707.017	73	1,060.805

Zmiany te wywarły oczywiście wpływ na agendy sądowe, zarządzające intabulacye, subhastę i pertraktacye spadku.

Dla skonstatowania tych cyfer spojrzmy do „Stat. Jahrbuch pro 1874" wcześniejszego co do tych dat nie mogliśmy na razie dostać) i do ostatniego zeszytu wydawnictwa statystycznego centr. komisyi: „Die Ergebnisse der Civilrechtspflege pro 1888".

Kraków:

	w roku 1874	1888
podań tabularnych	5.926	55.708
pertraktacyj spadkowych, opiek, kuratel	25.434	74.470
razem	31.360	130.178

Lwów:

	w roku 1874	1888
podań tabularnych	26.095	147.265
pertraktacyj spadkowych, opiek, kuratel	56.899	169.670
razem	82.994	316.935

a zatem w tym samym czasie ta sama ilość ludzi załatwiła w krakowskim okręgu 98.818, zaś w lwowskim 23 394 spraw w jednym dziale spraw niespornych.

Ale są ludzie, którzy zawsze jeszcze mówią, że nie ma gwałtownej potrzeby pomnożenia liczby sędziów w Galicyi.

OBCHÓD JUBILEUSZOWY
Czytelni akademickiej.

II.

28. listopada.

Dzień dzisiejszy rozpoczął się cichą mszą o godzinie 10 rano w kościele archikatedralnym. Mszę odprawił J. M. ks. rektor Paliwoda.

Przed godziną 12 zaczęły się zapełniać pokoje Czytelni akademickiej uczestnikami jubileuszu począwszy od pierwszego przewodniczącego towarzystwa prof. dr. Romana Pilata aż do najmłodszych członków; jawili się też niezwykle licznie profesorowie wszechnicy z ks. rektorem na czele. Nie brakło też przyjaciół młodzieży i gości, z których tylko przykładowo wymienię Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, wiceprezesa Koła literacko-artystycznego hr. Skarbka i prof. Żulińskiego. Delegaci towarzystw akademickich lwowskich polskich i ruskich i po za miejscowych dopełniali zebrania.

Wystąpił teraz prof. dr. Radziszewski i imieniem komitetu jubileuszowego, któremu przewodniczy, wręczając obecnemu przewodniczącemu Czytelni „Księgę pamiątkową" pióra akademika K. Wojciechowskiego przemówił krótko a serdecznie. „Z dziejów tej Czytelni — mówił — nabierzcie przekonania, że społeczeństwo polskie nie żąda od młodzieży tego, czego ona mu dać nie może, nie wymaga, byście wy młodzi brali w swe niedoświadczone ręce przewodnictwo narodu i wprowadzanie w życie idei, których ścisła umiejętność nie uznała jeszcze za dostatecznie zbadane i naukowe. Ale pragnie ono, aby w tych murach przyzwyczaiła się młodzież do samorządu, będącego podstawą wolności, aby członkowie Czytelni przyzwyczajali się do sumiennego i ścisłego spełniania obowiązków, aby w stosunkach młodzieży panowało koleżeństwo i harmonia, prowadząca przez wspólną pracę do wspólnego celu". Złote słowa!

W odpowiedzi przewodniczący Towarzystwa akad. Liptay zapewnił, że myśl założycieli jego przyświecać będzie młodzieży zawsze, poczem zwracając się do kolegów, wezwał ich do wspólnej pracy, by Czytelnia godnie mogła odpowiedzieć włożonym na się obowiązkom. Przy tej sposobności odczytano nadesłane w dalszym ciągu telegramy od ks. Adama i Władysława Sapiehów, Kornela Ujejskiego, przesyłającego młodzieży „słowo otuchy i pozdrowienia", Ogniska w Czerniowcach i wielu innych.

Nie podobna opisać wzruszenia, jakie przemowom i odczytaniu telegramów towarzyszyły. Widzieliśmy łzy nawet w oczach niejednego, a nad wszystkimi zdały się unosić wielkie duchy narodowe i wieszcza, którego biust i dziś na pierwszym rysował się planie, a w umysłach wszystkich odżyły rzewne wspomnienia młodości. I chór akademicki zaintonował „Cześć polskiej ziemi" i pieśń o wolności, co w górach mieszka — wzruszenie doszło swego szczytu. I na cóżby się zdały były przemowy, do których zresztą delegaci Towarzystw niezdolni byli z rozrzewnienia, w milczeniu więc urzędowem pospieszyli wszyscy wpisać swe nazwiska do albumu. Tymczasem zaprzędła się towarzyska rozmowa, nastąpiła wzajemna wymiana myśli, zapoznanie się starszych z młodszymi, ożywieni opuszczali wszyscy lokal Towarzystwa, obdarzeni księgą pamiątkową — już dobrze z południa.

Wieczór rozpoczął się przedstawieniem uroczystem w teatrze — istną biesiadą artystyczną. Wspaniały prolog pióra St. Rossowskiego, też niegdyś członka Czytelni, wywołał ogólny zachwyt... autora wywołano. Jeśli się usuwamy od obowiązku streszczenia, to li dlatego, że lepiej go odczytać będzie można w *Świecie* z 1 grudnia. Szkoda tylko, iż tam nic nie zastąpi żywego obrazu p. J. Styki, stanowiącego integralną konkluzyę prologu. Gromkie chóry Echa były pomostem do patryotycznego nastroju, jaki zapanował niepodzielnie nad słuchaczami, gdy akademicy wykonali scenę więzienną z Dziadów. Górowali trzej z nich — ci sami, co odegrali prolog, znać było, że kierowała nimi dzielna ręka p. Walewskiego, który w sukcesie wieczoru też ma wielką część zasługi. Czyż potrzeba teraz dodawać, że sympatyczny pan Jeromin odbierał zasłużone oklaski tak rzęsiste, że musiał dorzucić piosnkę od siebie. No, a występ i śpiew pana Myszugi był jedną wielką owacyą dla artysty, który w śpiewie czarującym deklamował niezrównanie. Podnieceni przystąpili wszyscy do wysłuchania „Pierwiosnków" Kordyana Ujejskiego, b. członka Czytelni, odegranych już przez artystów. Owionął wszystkich czar poezyi, rozlewający się w pięknych choć nie zawsze bez zarzutu wierszach tej sielanki z XVIII wieku. Bo też artyści wyzyskali wszystkie efekty — grali koncertowo: pan Zboiński i panie Czaplińska, Pankiewicz, Dzirytówna i Otrembina.

Brakowało niewiele do północy, gdy przerwawszy rozmowę, nawiązaną do wrażeń z wieczoru, zasiedli liczni uczestnicy jubileuszu do wspólnej uczty w sali „Frohsinn". Przy dźwiękach Harmonii pogawędka przybrała charakter poufniejszy uczuto się dziećmi jubilatki, na której pomyślność pierwszy toast wzniósł prezes komitetu i uczty prof. Radziszewski. Odpowiedział prezes Czytelni Liptay, wychylając kielich w imię współdziałania starszych z młodszymi.

Zabrał teraz głos nestor dziennikarstwa naszego, redaktor Platon Kostecki. Skreśliwszy czasy dawne przed laty 41, gdy i on był akademikiem, a dzisiejsze, wskazywał ideały, które przyświecały ówczesnej młodzieży. A gdy długą swą a gorącą przemowę zakończył życzeniem tryumfu młodzieży, którego losy poskąpiły pokoleniu ubiegłemu, zapał nieopisany ogarnął wszystkich.

Była to chwila najwspanialsza uczty, streszczenie uczuć i myśli, ożywiających ogół zebranych, ale przez nikogo z następnych tak podniośle nie wypowiedzianych. I inny punkt świetny tego zebrania złączony jest z osobą redaktora Kosteckiego, odezwanie się akad. Kopacza, delegata Towarzystwa ruskiego „Watra". Czyż potrzeba mówić, jak hr. Wojciech Dzieduszycki z właściwą mu wymową nawoływał młodzież do większego samopoczucia się Polakami, wystrzegania się bałwochwalstwa dla idei zachodu. My mamy nasze myśli, nasze ideały, naszego ducha, pielęgnujmy je, brońmy przed bezdusznym mechanizmem, przytłaczającym Europę — tak wołał autor Listów o wychowaniu.

Nie starczyłoby mi miejsca, gdybym chciał wyliczać wszystkie przemowy delegatów towarzystw krakowskich, dublańskich, lwowskich, z Leoben i i., lub cytować telegramy i listy członków i kół, ktore nadesłano w ciągu wieczoru. Nie podobna jednak pominąć telegramu „Koła polskiego" z kresów ojczyzny, z Bukowiny, popartego piękną przemową p. Kułakowskiego, tudzież telegramów posłów Witolda Lewickiego, T. Rutowskiego, St. Szczepanowskiego, dr. Euzebiusza Czerkawskiego i prof. Bandrowskiego.

Było już po 3 godzinie z północy, gdy toastem na cześć Ojczyzny zamknął ucztę prof. Radziszewski. Tem skończyła się też uroczystość, wracamy do prozy życia. Młódź, nie wątpimy, zaczerpnie z objawów życzliwości i poparcia, jakich jej nie szczędzono, otuchy do nowej pracy, a owoce tejże nie omieszkają w swoim czasie się pojawić. Starsi zaś, pokrzepieni, wracają do taczki codziennej, bo duch zwątpienia, co im szarpał serca i mózgi, ustąpić musi przed tem, co widzą. To krew nasza, to serca nasze, to nasza młodzież jak zawsze „rozumna szałem." Będą, o! będą z tych orląt orły. (*frkr.*)

KRONIKA.

Lwów dnia 29. listopada 1892 r.

W rocznicę. Lat temu 62 — 29. listopada, wstąpiliśmy w akt drugi dziejowej tragedyi naszej, rozpoczętej powstaniem Kościuszki, a skończonej rozpaczliwą, beznadziejną walką r. 1863. W dniu tym powstała Warszawa, stolica i serce Polski, gnieciona tyrańską ręką carskiego krewniaka, powstała za impulsem młodzieży gorącego serca, wiedzionej szczytną miłością ojczyzny, powstała i zapałem swym porwała naród cały. Był on rozdarty, rozszarpany w troje obcą przemocą, ale zawsze jednolity, zawsze potężny miłością ziemi ojczystej. Jeszcze raz porwał za broń lud nieszczęśliwy — walczył w obronie swobód swych, wolności, życia swego i raz jeszcze miał doznać bolesnego zawodu. Gdy inne ludy rwały się do broni o wolność, choć żaden im tyran nie ucisnął karku, nie rozpłatał ich ziemi na części, naszemu narodowi walka podobna kwestyą była życia. Tam walka społeczna, brzemienna w skutki, do dziś dnia żrąca rakiem ciało Europy, tu walka całego narodu! Czyjaż świętsza sprawa? Jeśli więc zachód niezapomniał o r. 1830 i odeń datuje swe odrodzenie, toż nam tem droższą być musi rocznica listopadowa. I jest nią w istocie. To dzień chwały narodu, co się poczuł sobą i upomniał o swe prawa, co więcej o prawa ludzkości. Lecz nie ma zwycięstwa bez ofiar — padły i tu liczne, niezliczone! Cześć męczennikom! Zanim zwycięzców wieńczyć nam przyjdzie, oddajmy hołd tym. co zginęli dla świętej sprawy Ich pamięci niech dzień dzisiejszy się święci. Jakoż za duszę ich płyną po kościołach rzewne modły, za czyny brzmią hymny pochwalne w całym kraju — ach czemuż nie możem powiedzieć: narodzie? U nas we Lwowie odbyła się dziś rano o godz. 10 w kościele archikatedralnym msza żałobna za poległych w pamiętnym roku Zbytecznem byłoby dodawać, że kościół roił się tłumem. Czyż mogło być inaczej?

Mianowania. Adjunkt sądowy pan Zdzisław Kayński mianowany został zastępcą prokuratora w Tarnowie.

Przeniesienia. Pan Antoni Stawarski, zastępca prokuratora w Tarnowie, przeniesiony został do Krakowa.

Śluby. W Stanisławowie we czwartek dnia 24 listopada odbył się w kościele farnym ślub panny Jadwigi Stokłosińskiej, z panem Franciszkiem Hessem, urzędnikiem dóbr Sołotwińskich.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 grudnia wejdzie w życie nowy urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Chmielowie w powiecie Tarnobrzeskim ze zwykłym zakresem czynności.

Politechnika lwowska rozpisała konkurs na posadę asystenta przy katedrze geodezyi i astronomii sferycznej na czas od 1. stycznia do końca września 1893. Podania wnosić należy najdalej do 15. grudnia.

Obchody Mickiewiczowskie. W gimnazyum IV. uczczono pamięć wieszcza porankiem wokalno-muzycznym w sobotę ubiegłą. Pięknem przemówieniem ucznia B. zagajony, składał się obchód ten z wzorowych produkcyj uczniów klas VI.—VIII. Piękny i wyczerpujący był odczyt ucznia P. „O Filaretach i Filomatach", świadczący pochlebnie o autorze i tym, co takich uczniów wykształca, profesorze dziejów piśmiennictwa ojczystego.

W rocznicę śmierci Mickiewicza urządziła też Czytelnia naukowa w Przemyślu wieczór uroczysty, zagajony przez p. Mędrochowiczową, a uświetniony odczytem dr. H. Biegeleisena „O Adamie Mickiewiczu ze stanowiska społeczno-narodowego." Oryginalną była deklamacya choralna „Ody do młodości." Wieczór zakończono bankietem, na którym nie zapomniano też o składce na pomnik Kościuszki.

Z sezonu. Od dwóch dni „chwycił" mróz, „ścisnął" Lwów i Lwowian. Czy Lwów jest z tego zadowolony, tego dotąd jeszcze nikt nie zbadał i zdaje się nie zbada, tyle jest jednak pewnem, że sobie jakoś daje radę. Wielu jest jednak Lwowian, którzy z wielkiem ukontentowaniem widzą, jak termometr coraz więcej minusów wykazaje. Radość ich jest bardzo zrozumiałą, wszak wraz z podnoszeniem się i spadaniem żywego srebra w rurce termometru ożywia się i zanika nadzieja ślizgawki, przyjemności, kto wie czy nie największej, a w każdym razie najzdrowszej z tych, jakich zimna pora roku może człowiekowi dostarczyć. Wszystko, co należało do towarzystwa łyżwiarskiego już poczynione i przygotwane: staw „Szumanówka" się odświeża, układy z kapelami w toku, bufet powierzony w doświadczone ręce, nawet dygnitarzom, którym urząd zamiatania szklistej areny popisów łyżwiarskich powierzono, przypomniano ich obowiązki, czekać tylko, rychło falista powierzchnia stawków lwowskich przemieni się w gładką i śliską i rychło św. Mikołaj obdarzy naszych łyżwiarzy pięknymi, nowywi Halifaksami „z niklowanymi brzegami" jak opiewają ogłoszenia. Wkrótce już ozdobią się sklepy, cukiernie, apteki, narożnie domy i wszystkie mury, na które może paść wzrok przechodnia, okryją się zachwycającymi oko łyżwiarek i łyżwiarzy napisami: „Dziś ślizgawka", słowem za małą już chwilę rozpocznie się karnawał na lodzie, który w tym roku zapowiada się bardzo świetnie. Oby tylko mróz dopisał! Mrozu, a z nim zabawy! wołają w tej chwili Lwowianie i piękne Lwowianki.

Uroczyste otwarcie ślizgawki tutejszego Towarzystwa łyżwiarskiego na Szumanówce nastąpiło wczoraj 28. bm. przy żywym udziale zgromadzonych na torze gości i roskoszowaniu się ich lodem, jak kryształ przeźroczystym. Witano więc radośnie rozpoczynającą się kampanię łyżwiarską, która i w tym roku zapowiada się świetnie tak pod względem zamierzonych na lodzie festynów, jak i doborowej publiczności. Mianowicie dowiadujemy się właśnie, że i arcyksięstwo Salwatorowie równie jak roku przeszłego, tak i w niniejszym zapowiedzieli bytność swą na lodzie. Byle więc tylko pogoda i temperatura stosowna dopisała, a zaroi się niebawem na Szumanówce tem wszystkiem, co w murach swoich Lwów ma wybitnego.

Trzy ofiary zaczadzenia. W nocy z niedzieli na poniedziałek trzech robotników w cegielni p. Aleksandra Domaszewicza przy ul. Snopkowskiej, zmarło wskutek zaczadzenia, piec bowiem napalony węglami kamiennemi został przedwcześnie zatkany. Zmarli nazywali się Michał Tarczyn, Piotr Lang i Wasyl Nahulnik. Śledztwo policyjne wykazało, że własna ich nieostrożność była przyczyną ich śmierci.

Cudowne ocalenie. Ubiegłej soboty po południu kapitan inżynieryi Karol Huber polował po polach i skałach na Krzemionkach pod Krakowem. W tem z jednego parowu z pomiędzy skał wyszła kobieta i spiesznym krokiem zwróciła się ku Pychowicom. Huber pospieszył zaciekawiony na miejsce, skąd kobieta wyszła, ale tu na razie nic nie spostrzegł. Naraz pies Hubera zaczął węszyć i doprowadził swego pana na spód parowu, gdzie w pewnym punkcie dochodziło kwilenie dziecka z pod ziemi. Huber zwrócił się natychmiast w pogoń za kobietą, a tymczasem pies pozostał na straży w punkcie, gdzie kwilenie słychać było. Przyprowadziwszy kobietę, kazał jej p. kapitan natychmiast ostrożnie dziecko odkopać. Uczyniła to i wtedy można było widzieć, że zrobiła ona z kamieni rodzaj legowiska dla dziecka, włożyła je wewnątrz i narzuciła drobnemi kamieniami. Dziecko musiałoby zginąć w krótkim czasie, a było ukryte tak, że niepodobna było nawet przy najściślejszych poszukiwaniach domyśleć się, że tu ono żywcem zakopane zostało; miejsce to jest niedostępne, zdaleka od drogi i dziecko mogły lisy pożreć. Sprowadzona na policyę okrutna matka zeznała, że nazywa się Maryanna Gąsior. Cudem uratowane dziecko, chłopczyk liczący dni 10, imieniem Stefan, ma się dobrze i oddany został do szpitalu św. Ludwika.

Telefony w Krakowie zostały już założone. Urzędowe oddanie linii na użytek abonentów nastąpi z dniem 1 stycznia. Telefony jednakże funkcyonują już teraz i abonenci, dzięki uprzejmości zarządu poczty mają prawo korzystania z aparatów.

Zmiana własności. Majątek Bobrowniki w obwodzie tarnowskim kupili od hr. Maryi z Hussarzewskich Potulickiej pp. dr. Bogumił i Stanisław (syn) Stępińscy.

Napad na polowaniu. W tych dniach właściciel polowania gminnego w Kulczycach (w powiecie samborskim) polował w kilka strzelb na terytoryum tej gminy. Podczas polowania, gdy skończono drugi miot, wypadło około 15 tamtejszych chłopów konno z siekierami i kołami i po dłuższej kłótni, gdy żaden z myśliwych broni nie użył, zmusiło ich do prędkiej ucieczki. Napadu tego wytłumaczyć niepodobna, ponieważ teraźniejszy właściciel polowania gminnego w Kulczycach dzierżawi to polowanie już od lat trzydziestu, zawsze regularnie płaci i nigdy przeszkody tam nie zaznał. — Sprawa weszła na drogę sądową.

W Samborskiem przebywa obecnie mnóstwo wilków i zrządza szkody gospodarzom, zwłaszcza w świniach i psach, które porywa. Niedawno temu p. Tadeusz Sozański, powracając do domu pod wieczór z folwarku odległego o godzinę jazdy, został napa-

---

Pomogłaby mu, poradziła, jak wyjść z tych wątpliwości, jakie słowa Henryki wzbudziły w jego zbolałem sercu. Zobaczywszy małą, powiedziałaby mu od razu „Tak to nasza krew", lub też „W żyłach tego dziecka nie ma i kropli krwi twojej"... Jeżby uwierzył, uwierzył święcie... A teraz? teraz gubić się będzie bezustannie w przypuszczeniach i domysłach — samotny, nie mający przed kim się zwierzyć, kogo poradzić, wahać się będzie bez końca, chyba... chyba, że podobieństwo tak będzie uderzającem, iż niedopuści żadnych wątpliwości. Przecież zdarzają się takie podobieństwa. Wie o tem. Jeszcze dziś rano powtarzał to sobie. Ale w takim razie... w takim razie?... Czyż mógłby odgadnąć, wiedzieć, czyż wie obecnie, jakie będą jego wrażenia, uczucia, wobec faktu, którego nigdy nie chciał przypuścić. o którym nawet pomyśleć się wzdragał? Wszak przekonanym był, wierzył, że Paulina jest potworem, wcieleniem przewrotności, podstępu i zdrady. Jedynem zbawieniem, jedynym ratunkiem żyć od niej daleko, nie widzieć jej, nie słyszeć. Tylekrotnie wpajał w siebie przekonanie, że dziecko to nie jego jest córką, a nawet gdyby przypadkiem tak było, nigdy nie nabierze, nie może nabrać o tem przeświadczenia, pewności. Uciekał od obojga, od matki i córki, aby nie narażać się na wątpliwości, budzące się co chwila w jego sercu Teraz wystarcza tak bliskie sąsiedztwo tego dziecka, aby ustąpiły najsłuszniejsze żale i urazy, najgłębsze, najracyonalniejsze rozumowanie przed nieprzepartą żądzą przekonania się, poznania — i to za jakąkolwiekbądź cenę zaraz, natychmiast — poznanie, zobaczenie tego właśnie, o czem chciał niewiedzieć, zapomnieć, zapomniał w istocie przez ciąg lat tylu. — Pragnienie to było tak silnem, tak wszechwładnem, iż była chwila, że chciał lecieć na trzecie piętro, wpaść do pomieszkania pani Raffraye, zobaczyć bądź co bądź dziecko i matkę a potem usprawiedliwi się wytłumaczy, że się omylił o jedno piętro...

(C. d. n.)

dnięty na ryniach Dniestru przez cztery wilki i tylko dzięki rączości swych koni i rewolwerowi zdołał ujść poważnemu niebezpieczeństwu. Dwa z tych zwierząt, najbardziej natarczywe, ugodzone kulami rewolwerowemi padły na miejscu, a pozostałe nie zatrzymując się wcale, gnały aż do wsi.

Z Podkamienia piszą nam: Dzięki naczelnikowi naszego miasta hr. Albertowi Cetnerowi, który przez cały czas swego urzędowania nie szczędził trudów i starań około podniesienia starego naszego grodu, może się obecnie Podkamień zaliczać do rzędu miast wyjątkowych. Kto zna nasze podolskie miasteczka, panujący w nich brud, błoto, niechlujstwo, nieład i nieporządek, z pewnością nie będzie się dziwił nazwaniu Podkamienia wyjątkowym, a kto tylko bodaj trochę obznajomiony z naszą autonomią gminna, ten przyzna, że nikomu innemu, jeno naczelnikowi swemu zawdzięcza każda gmina rozwój swój albo upadek. Jeżeli jest naczelnik energiczny, rozumny, dbały o dobro gminy i sumienny, natenczas czyto we wsi, czy miasteczku panuje ład i porządek, majątek gminy wzrasta, a temsamem i znaczenie jej się podnosi. Takim dobrym, najlepszym naczelnikiem był dotąd dla Podkamienia hr. Cetner, dobrodziej nietylko miasta samego, ale i całej jego ludności, którego niezmordowanym staraniom, skrzętnej pracy i rozumnemu kierownictwu zawdzięczyć należy, że handel i rękodzieła doszły w tym naszym zapadłym kącie do niebywałego rozkwitu. Przez to podniósł się znacznie dobrobyt wszystkich mieszkańców, tak chrześcijan jak i żydów, którzy wszyscy z trwogą obecnie dowiedzieli się, że ten ich dobrodziej i ojciec chce zaprzestać opiekować się nadal miastem naszem i zdać naczelnictwo w inne ręce. Może to jednak nie jest jeszcze niezachwiane postanowienie hr. Cetnera i dałby to Bóg, aby takiem nie było.

Wszyscy my obywatele podkamieńscy staniemy w jednym szeregu, bo nie ma między nami pod tym względem różnic i nie zaprzestaniemy próśb i nalegań tak długo, póki nie zatrzymamy miastu ojca jego, a nam wszystkim dobrodzieja — na stanowisku naczelnika gminy; w ten bowiem tylko sposób możemy mieć nadzieję, że to wszystko dobre, cośmy dotąd osiągnęli, w całości i nienaruszone i nadal zachowamy.

Poświęcenie cerkwi w Skolem odbyło się d. 20 b. m. Aktu poświęcenia dokonał ks. metropolita Sembratowicz.

Cholera. W sobotę donosiliśmy już o dwóch podejrzanych wypadkach śmierci w Szydłowcach w powiecie husiatyńskim. Onegdaj zmarła tam znowu jedna osoba wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na cholerę. W okolicznych miejscowościach zdarzyły się również podejrzane wypadki, skutkiem czego wyjechał protomedyk dr. Merunowicz do powyższych miejscowości celem zbadania stanu rzeczy i zarządzenia środków sanitarnych.

W Bodnarówce w powiecie husiatyńskim zmarła wczoraj znowu jedna osoba wśród objawów cholerycznych.

Humorystyczny dyalog wywiązał się na piątkowem posiedzeniu Izby posłów, między posłem Schlesingerem a Krausem. Mianowicie p. Schlesinger, nim Izba przystąpiła do porządku dziennego, użalał się, że podczas onegdajszej jego mowy zawołał ktoś w Izbie: „Osioł między dwiema wiązkami siana!" Okrzykiem tym, którego autorem był poseł Kraus, czuje się mowca obrażony. Prezydent Smolka oświadcza, że wobec tego faktu udziela p. Krausowi „wezwanie do porządku dziennego". Pos. Kraus odpowiada na to, iż z pokorą przyjmuje naganę prezydenta, lecz równocześnie zauważyć musi, że wyrażeniem „osioł" nikogo nie myślał obrażać. (Wesołość). W mowie swej zamieścił p. Schlesinger wzmiankę o osłach i różnych bydlętach, było to więc pewnego rodzaju assocyacyą idei, gdy mowca wspomniał o „ośle między dwiema wiązkami siana". Ale osioł ten nadto, jakiego mowca miał na myśli, jest właściwie osłem logicznym, osłem Aristotelesa. (Śmiech w całej Izbie). Tłómaczy następnie mowca, że osioł jest bardzo rozsądnem zwierzęciem itp. Pos. Schlesinger zastrzega się, że on tego okrzyku „osioł" nie brał do siebie. (Śmiech homeryczny). Wyrażeniem tem została obrażona cała Izba. Prezydent Smolka kładzie kres zwadzie oświadczeniem, że wobec tego, iż p. Kraus nie miał zamiaru obrazić p. Schlesingera, cofa poprzednio udzieloną mu naganę.

Katastrofa kolejowa. Z Budapesztu telegrafują nam pod dniem 29 listopada: Wczoraj na stacyi Waag-Neustadtel nastąpiło spotkanie się pociągu osobowego z towarowym, a to skutkiem nieuwagi służby kolejowej. Dwa wagony zostały zdruzgotane. Z podróżnych nikt nie doznał szwanku; ze służby kolejowej odniosło trzech ludzi nieznaczne obrażenia ciała.

O Barteniewie pisze *Dniewnik Warszawski*: „Ze względu na rozmaite bezzasadne pogłoski, obiegające po mieście, donoszą nam, że bohater procesu o zabójstwo artystki Wisnowskiej, Barteniew, służy obecnie jako szeregowiec na Kaukazie w Twerskim pułku dragonów, a trzymany w najsurowszym rygorze, znajduje się po za obrębem wszelkich stosunków z towarzystwem oficerów rzeczonego pułku".

Pomoc rządowa dla włościan w Rosyi. Podług *Russk. Zizni* już trzeba kilka milionów rubli od rządu, ażeby włościanie gubernij woroneżkiej, wiackiej, kazańskiej, kurskiej, permskiej, rjazańskiej, samarskiej, saratowskiej, simbirskiej, tambowskiej i chersońskiej mogli zaorać i zasiać na r. 1893. Przeszłego roku rząd asygnował z początku tylko 20 milionów, a doszło do 150 z górą. Dochody z akcyzy także się znacznie zmniejszyły, bo gorzelnie wyprodukowały po 1. października mniej o 54 000 wiader (6.600 hektolitrów), niż w roku 1891, czyli o $6^1/_3$ prc. całej produkcyi.

Wypadek na scenie. Aktor „Volkstheatru" Weisse upadł onegdaj w czasie przedstawienia tak nieszczęśliwie, że złamał sobie kilka żeber i stał się na dłuższy czas niezdolnym do pracy.

Syn Carnota najmłodszy, który w tym roku doszedł do wieku popisowego, wstępuje na rok jeden do wojska, jako zwykły szeregowiec.

Wystawa Dybowskiego. Przed kilku dniami otwartą została w Paryżu w gmachu Muzeum historyi naturalnej wystawa zbiorów etnograficznych, zoologicznych, botanicznych i mineralogicznych, jakoteż map, rysunków i fotografij, przywiezionych przez Jana Dybowskiego z Afryki. Dybowski został wysłany przed dwoma laty przez rząd francuski do Afryki, w celu dalszego prowadzenia rozpoczętego tamże dzieła Crampela i pomszczenia okrutnej śmierci tego znakomitego podróżnika. Choroba zmusiła wprawdzie Dybowskiego do wcześniejszego powrotu do Europy, niż pierwotnie zamierzał, pomimo tego wypełnił on jednak w zupełności trudną swoją misyę i przywiózł oprócz czaszek zabójców Crampela, 110 pak bardzo cennych zbiorów naukowych, złożonych z 7.000 sztuk. Zbiory te wystawione będą przez miesiąc w Muzeum historyi naturalnej, a potem rozdzielone na 2 części, z których jedna przeniesioną zostanie do Muzeum etnograficznego na Trocadero, a druga do Muzeum kolonij. Wchodząc na wystawę, spostrzegamy w pierwszej sali wspaniałą rzeźbę dłuta Bernsteina, przedstawiającą władcę z nad rzeki Kemo z łukiem i kołczanem pełnym strzał, na środku stoi rzadki okaz czerwonego bananu, a za witryną na prawo biust kobiety o włosach kędzierzawych i wargach zeszpeconych, zawieszonemi podłużnemi kawałkami przeźroczystego kwarcu. Sciany zawieszone przepysznym zbiorem najrozmaitszych gatunków broni, wyrobionej z ogromną precyzyą, nadzwyczaj ostrej i zdobnej w ładne rysunki. Uwagę widza zwraca następnie zbiór instrumentów muzycznych, tkanin, klejnotów, sprzętów domowych zwierząt wypchanych i owadów. Wystawa odwiedzaną jest przez tłumy publiczności.

Polacy na obczyźnie. Na senatora stanu Ohio, Zjednoczonych Stanów Ameryki, został wybrany p. M. Kruszka i jestto podobno pierwszy amerykański Polak, który na tak zaszczytny urząd obrany został.

Z bruku. W domu przy ul. Śnieżnej l. 6 wybuchł wczoraj ogień. Zapaliła się sadza w kominie, a od wydobywających się płomieni zajęły się następnie belki na strychu. Spostrzeżono jednak w czas niebezpieczeństwo i stłumiono pożar.

Do pomieszkania porucznika pod l. 9 przy ul. Korytnej dostał się nieznany sprawca, otworzywszy drzwi wytrychem i skradł ubrania uniformowe wartości 200 zł.

Bezpłatne szczepienie ospy. Profesor dr. A. Barański, kierownik zakładu krowiankowego oświadczył wobec władz szkolnych, iż szczepi codziennie po południu bezpłatnie i bezinteresownie młodzież szkolną przy ulicy Chorążczyzny pod l. 24, by położyć tamę panującej w naszem mieście epidemii ospy.

W stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbył się wczoraj jako w rocznicę powstania listopadowego wieczorek muzykalno-deklamacyjny poprzedzony pięknem przemówieniem prof. Majerskiego. W części wokalnej wieczorku prym trzymały chóry, wyćwiczone przez doskonałego kierownika p. Urbanka, a całość tego obchodu czyniła podniosłe wrażenie. Podczas wieczorku zebrano między obecnymi 15 zł. 90 ct. i przeznaczono tę kwotę na rzecz weteranów z r. 1831.

W kasynie wojskowem odbył się w sobotę wobec szczelnie zapełnionej przez doborową publiczność sali, koncert 30 pp. pod kierownictwem p Rolla z współudziałem młodziuchnych pianistek panien Roll, (ucz p. W. Czerwińskiego) p. Szymańskiego, znanego śpiewaka oraz p. W. Czerwińskiego znanego kompozytora i pianisty. Koncert ten wypadł pod każdym względem świetnie — część orkiestralna a szczególniej uwertura z op. Tanhäuser Wagnera, za co słowa uznania należą się pani Roll. Gra panien Roll oraz śpiew p. Szymańskiego zrobiły na publiczności silne wrażenie, oklaskiwano więc i wywoływano artystów po kilka razy. P. Czerwiński grał między innemi i swoje własne kompozycye, któremi zachwycał słuchaczy. Oklaskom zaś nie było końca.

W kasynie miejskiem odbędzie się 30. bm. przedstawienie amatorskie (nadprogramowe). Lista otwarta od poniedziałku 28 bm. o godzinie 6 wieczorem. Bilety wydawane będą we wtorek 29, od godziny 6.

Ze stowarzyszeń. W sali ratuszowej odbędzie się 6 grudnia b. r. na dochód Czytelni katolickiej we Lwowie odczyt ks. prałata Jana Gnatowskiego p. t. Renan. Zbyt zaszczytnie jest znane nazwisko szanownego prelegenta, aby odczyt jego nie obudził powszechnego zainteresowania w szerokich sferach naszej inteligencyi. Biletów po cenie fotel 2 zł, krzesło 1 zł., wstęp na salę 50 ct. i wstęp na galeryę 50 ct. dostać można w składach pp. Drexlera i Bromilskiego, w cukierni Hausera i Bienieckiego i w księgarniach Seyfartha i Czaykowskiego, Jakubowskiego i Zadurowicza. Początek odczytu z uderzeniem godziny 7 wieczorem.

Wydział Czytelni akademickiej wybrany na walnem zgromadzeniu członków z dnia 16 b. m. ukonstytuował się na posiedzeniu wydziału na dniu 22 b. m. w sposób następujący: Maksymilian Liptay przewodniczący, Jan Pieracki zastępca przewodniczącego, Emilian Zaremba sekretarz, Piotr Malinowski skarbnik, Konstanty Wojciechowski bibliotekarz, Bolesław Błażek zastępca bibliotekarza; wydział: Eugeniusz Bartl, Stanisław Cisek, Karol Czaykowski, Czesław Czaprański, Adam Czarnecki, Feliks Narolski, Celestyn Podlewski, Józef Reinländer, Maryan Reiter, Stanisław Sobiński, Kazimierz Świeżawski, Emilian Zaremba; zastępcy wydziałowych: Jan Augustak, Kazimierz Błażek, Stanisław Antoni Gerstmann, Stanisław Hankiewicz, Jan Janiszewski, Witołd Noskowski.

W Towarzystwie prawniczem zapowiedziane na 1 grudnia zebranie męskie, odbędzie się dopiero dnia 3 grudnia.

Wydział centralny Towarzystwa „Rodzina" przyznał emeryturę wdowie i sierotom po ś. p. Janie Kliszczyńskim z Sokala.

Wybrany na walnem zgromadzeniu 20 b. m. wydział akademickiego Towarzystwa „Filomatów" ukonstytuował się w sposób następujący: Kamil Seyfried przewodniczący, Władysław Staniszewski zastępcą przewodniczącego, Maryan Szwed sekretarz, Tadeusz Pelczarski bibliotekarz, Edward Motal skarbnik. Do wydziału weszli: Roman Gołogórski, Walery Paszkowski, Władysław Terlecki, Emil Wonsch, Adam Żmurko.

Z Lutni. Przewodniczący Towarzystwa oznajmia, że stosownie do ustnego ogłoszenia ponowne zgromadzenie odbędzie się we czwartek d. 1. grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w myśl § 18 statutu przy jakimkolwiek komplecie.

Konkurs. Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę asystenta budownictwa z roczną płacą 600 złr. Podania wnosić należy do 15. grudnia.

Stan powietrza. Przez całą ubiegłą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 773 mm.

Prognoza na dobę dnia 30. listopada rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (2). średnia temperatura doby podniesie się do —7°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%. Opadu nie będzie, pogodnie.

Jutro, dnia 30. listopada: św. Andrzeja Ap. — św. Platona.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Repertuar teatralny**. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek jako w rocznicę powstania listopadowego „Przeor Paulinów" obraz dramatyczny Mörsa. — Jutro we środę po raz trzeci „Gorąca krew" wodewil w 3 aktach a 7 odsłonach L. Krenn'a i K. Lindau'a, z muzyką Hug. Schenka.

* **Koncert Róży Finkelstein** pod art. kierownictwem dyr. p. Mikulego z współudziałem pań: Nelli Parnass i Felicyi Stachowicz i panów Immerdauera, Neuhausera i Wolfsthala odbędzie się w środę dnia 30. bm. w sali Domu narodnego. Początek o godz. 7. wieczorem.

* **Na wystawę sztuk pięknych** nadesłano w dalszym ciągu następujące nowości: Większych rozmiarów obraz art. R. Scholza „Powrót górali", Obsta Seweryna „Portret Maryni" i „W ogrodzie", Pająkówny dwie prace „Nad jeziorem" i „Chryzantemy", Weina „Portret pani R.", Żubra „Typ huculki", Warskiego „O zmroku", Wildstossera „Wiwat", oraz pani Andriolli „Lirnik" rzeźba.

* **Zygmunta Niedźwieckiego**, autora zbioru nowel „Słońce", wyszedł w tych dniach nowy tom szkiców pt. „Jedyne dzieło". Nie omieszkamy o nim w swoim czasie wspomnieć obszerniej.

Dział ekonomiczny.

— **Tramwaj z Tłumacza do Gruszki**. Ministeryum handlu udzieliło cukrowarni w Tłumaczu koncesyi na lat 30 na zbudowanie i użytkowanie linii tramwaju konnego, przeznaczonego dla transportu buraków od cukrowarni w Tłumaczu przez terytoryum wsi Gruszka, aż do granicy gminy Jezierzany.

— **Połączenie telefonem** Berlina z Poznaniem, Bydgoszczą, Gnieznem, Gdańskiem, Elblągiem, Królewcem i Toruniem, ma być do wiosny ukończone. Prace odnośne już rozpoczęte.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD GIEŁDY.

Lwów 29. listopada.

W ostatnim sprawozdaniu zapowiadając rychłe ożywienie się giełdy nie spodziewaliśmy się, by przepowiednia nasza już tak szybko się spełniła. Oto metamorfoza ta nastąpiła w ubiegłym tygodniu. Powody tej zmiany na lepsze, można łatwo wyliczyć. Na zewnątrz nie ma żadnego wypadku, któryby niekorzystnie wpływał na targi pieniężne, bo zachwiania francuskiego gabinetu i katastrofy panamskiej brać w rachubę nie można. Natomiast wizyta carewicza w Wiedniu, i szczęśliwe rozwiązanie węgierskiej kryzys przyczyniły się do wzmocnienia sytuacyi giełdowej

Weckerle, jako prezydent gabinetu ministrów daje dostateczną rękojmię, że świetnie wywiąże się z trudnego zadania.

Animusz, jaki zapanował na targach, podnieciła jeszcze wiadomość, że rokowania regulacyjne w pierwszej połowie grudnia się rozpoczną i że wszelkie prace przedwstępne są prawie ukończone tak, że z początkiem stycznia będzie można przystąpić do przeprowadzenia akcyi, a kapitał jaki napłynie z kuponu styczniowego będzie mógł być lokowanym w rentach nowej emisyi. Program ten nie wystarcza wprawdzie *baissistom*, ale giełda przyjęła go przychylnie i pragnie, aby się ziścił, co zresztą jest prawie pewnem.

Przedtem jednak niektóre banki wystąpiły już z mniejszemi emisyami, Anglobank i Rumonbank wystąpiły z emisyą akcyi banku kroacko-slawonskiego, a Länderbank jeżeli swój cel w Londynie osiągnie będzie mógł już w przyszłym miesiącu część pożyczki bułgarskiej do subskrypcyi przedłożyć.

Pod wpływem tych tak przychylnych dla giełd faktów, sangwinistyczny charakter giełdy wiedeńskiej szybko się ożywił; interesy rozszerzyły się a kursa poprawiły. Spekulacyi należy się uznanie, że nie postępuje zbyt szybko i gorąco, bo interesy jeszcze należycie się nie wyklarowały a zresztą i *haut finance* ciągle jeszcze trzyma się na uboczu. Operacye finansowe odbywają się w kółku zamkniętym i tylko bardzo ostrożnie. W ogóle *engagementa* na przeciąg dłuższy są tylko wyjątkowe a interesa przeprowadzane ograniczają się na interes dzienny. Brak pomocy wielkich finansistów daje się silnie czuć i nie pozwala na pełny ruch całej maszyny giełdowej i obudzenia haussy. Zapał ostyga, interes maleje i następuje czasami okres zupełnej stagnacyi. Spekulacya nie czuje się na razie dość silną i oczekuje chwili która wyjaśni całą sytuacyę. Chwila ta oddawna oczekiwana, już się zbliża, zanim jednak nadejdzie, nie można rozpoczynać wielkich operacyj.

Pieniądz pod koniec miesiąca jest tani i obfity, regulacya odbywa się z łatwością. Kursa rent, efektów lokacyjnych i akcyi bankowych silne i znacznie wyższe, stopa procentowa między 3 i $3^1/_2$%. *W.*

Ostatnie wiadomości.

Koło polskie w parlamencie niemieckim wybrało: prezesem swym księcia Ferdynanda Radziwiłła, wiceprezesem posła Stefana Cegielskiego, sekretarzami posła Jana Połczyńskiego i ks. Adama Czartoryskiego, kwestorem księcia Zdzisława Czartoryskiego. Do komisyi parlamentarnej wybrani zostali posłowie: Stefan Cegielski i ks. dr. Jażdżewski, zastępcami ich posłowie J. Kościelski i dr. Komierowski.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu francuskiego, wówczas gdy najmniej się tego spodziewać było można, **gabinet Loubeta zmuszony został do ustąpienia**. Bezpośredni powód do tego dała znana sprawa kanału panamskiego. Wiadomo czytelnikom, że gdy wytoczono sprawę karną przeciw Lessepsowi i towarzyszom, zmarł nagle baron Reinach również obwiniony. Jedni twierdzili, że Reinach struł się, drudzy, że go zamordowano, a byli tacy, którzy twierdzili, że Reinach umknął tylko za granicę, a do trumny nałożono kamienie, zamknięto wieko i tak ją pochowano. Na wczorajszem tedy posiedzeniu parlamentu dep. Laferonays wniósł zapytanie do rządu: dlaczego nie nastąpiła obdukcya zwłok Reinacha.

Minister sprawiedliwości Ricard oświadczył, że nie zachodziło nic, coby mogło być powodem do żarządzenia obdukcyi.

Dep. Brisson oświadczył na to, że obdukcya zwłok jest nawet jeszcze teraz konieczną. Opinia publiczna domaga się jasności w tej smutnej sprawie. Mowca wniósł udzielenie nagany rządowi.

Prezes min. Loubet ogromnie zirytowany zrywa się ze swego miejsca i woła: Wobec tego, że podejrzywają zamiary rządu, ja tu nic więcej nie mam do powiedzenia (ogólne poruszenie). Proszę odrzucić wniosek Brissona i przejść do zwykłego porządku dziennego.

Izba atoli odrzuciła 304 głosami przeciw 219 wniosek Loubeta — a nagana wniesiona przez Brissona została uchwaloną.

Wówczas wszyscy ministrowie opuścili parlament i udali się do pałacu elizejskiego, by wręczyć prezydentowi republiki dymisyę. Carnot przyjął dymisyę całego gabinetu.

Ankieta w sprawie panamskiej przesłuchała sędziego śledczego Prinota, który oświadczył, że zmarły min. rolnictwa otrzymał 500.000 franków. Reinach otrzymał na cele kubaniarskie 9,800.000 franków.

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*).

Wiedeń d. 29. listopada. Komisya budżetowa obradowała nad rozdziałem „Zarząd centralny ministerstwa oświaty" i przyjęła dziesięć tytułów wydatków tudzież odnośnych pierwszych siedm tytułów pokrycia. W toku dyskusyi podniesiono żądania subwencyi na restauracyę kościołów i na muzeum, na co minister szczegółowo odpowiadał.

Wiedeń 29. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej zajęli miejsca na ławie rządowej wszyscy ministrowie. Deputowany Fuss interpeluje rząd w sprawie zaprowadzenia roku przygotowawczego języka polskiego w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie, oraz w sprawie zaprowadzenia częściowej nauki utrakwistycznej w zakładach naukowych.

Dep. Lupul jako przewodniczący komisyi wojskowej oświadcza, że ze strony kompetentnej doniesiono mu, iż rząd wniesie wkrótce do Izby projekt ustawy o zmianie ustawy o taksach wojskowych.

Izba przystępuje do dalszej rozprawy szczegółowej nad budżetem. Wśród wielkiego niepokoju w Izbie dep. Schlesinger polemizuje z ostatniemi wywodami dep. Blocha.

Wiedeń d. 29. listopada. Dep. Schlesinger mówi od dwóch godzin przy tytule Rada ministeryalna.

W międzyczasie sala posiedzeń opróżnia się, gdyż posłowie w gorączkowem podrażnieniu przeszli na couloiry, gdzie między sobą omawiają sytuacyę.

Jak dotąd, nie można powiedzieć nic pozytywnego.

Wiedeń d. 29. listopada. Większość Koła polskiego jest zachwyconą wystąpieniem Jaworskiego. Wyłania się nawet projekt wydania na jego cześć honorowego bankietu.

Mniejszość przechyla się ciągle jeszcze ku lewicy.

Młodoczesi zachowują milczenie. Ze słów jednak niektórych posłów wnosić można, że skłonni są do głosowania za Radą ministeryalną i prawdopodobnie przy głosowaniu nad fundu szem dyspozycyjnym opuszczą salę.

Telegramy „Gazety Narodowej"

Wiedeń d. 29. listopada. Lewica wydała dziś drugi komunikat, w którym zaprzecza pogłosce, że stronnictwo to otrzymało dziś od rządu zawiadomienie, iż gotów jest użyć swego wpływu ku stworzeniu takiej większości, jakiej właśnie lewica pragnęła.

Prezydyum lewicy otrzymało tylko od hr. Kuenburga zawiadomienie, że rada ministrów nie chce podejmować inicyatywy w sprawie odroczenia dyskusyi parlamentarnej nad funduszem dyspozycyjnym. Wszelkie inne kombinacye, rozsiewane w tej mierze nie mają żadnej podstawy.

Wiedeń d. 29. listopada. *Presse* podnosi, że szczegóły podane przez *N. freie Presse* o przebiegu posłuchania hr. Taaffego u cesarza, jakoteż o rzekomych uchwałach niedzielnej rady ministrów, wobec ściśle urzędowego charakteru zarówno audyencyi monarszej, jakoteż rady ministeryalnej, jak się samo przez się rozumie, nie mogą sobie rościć pretensyi do wiarogodności.

Berlin d. 29. listopada. Prowizoryczna ugoda handlowa z Rumunią została do końca bież. roku przedłużoną.

Paryż d. 29. listopada. Na naradzie gabinetowej rozbierano projekta generała Dodds względem prowizorycznej organizacyi Dahomeju. Zatwierdzono anneksyę miasta Whyddah i wybrzeży; blokada ma ustać dopiero od chwili, gdy francuskie urzędy cłowe zaczną funkcyonować w Whyddah i Godome; ma być zbudowaną prowizoryczna droga między Abomejem a Whyddah; korpus okupacyjny ma wynosić przeszło 3.500 żołnierzy.

Paryż dnia 29. listopada. Niektóre dzienniki poranne donoszą, że prezydent Carnot postanowił przed utworzeniem nowego gabinetu wystosować orędzie do parlamentu, w ktorem uspokoiłby naród co do konsekwencyj sprawy panamskiej pod względem parlamentarnym, a jednocześnie oświadczył, iż wszyscy winni w tej sprawie, choćby byli jak najwyżej postawieni, nie ujdą zasłużonej kary. Sprawa panamska jest bezwątpienia poważna, nie należy jednak tej jej powagi przesadzać.

Brisson jakoby stanowczo się wzbrania podjąć utworzenia nowego gabinetu.

Petersburg dnia 29. listopada. Według urzędowego wykazu wydatki państwowe w pierwszych ośmiu miesiącach br. wynosiły 762 milionów rubli (w tymże czasie roku zeszłego 657 mil. rubli). Na pokrycie zarządzeń, poczynionych z powodu zeszłorocznego nieurodzaju, pozwolił car zarachować 15 mil. rubli w budżecie tegorocznym.

Dla rozpatrzenia planu nowej kolei syberyjskiej zamianował car pod przewodnictwem Solskiego komisyę, do której wchodzą: prezes komitetu ministrów Bunge, ministrowie spraw wewnętrznych, skarbu, komunikacyj, wojny i marynarki, były minister Wyszniegradzki i prezes wydziału ekonomicznego w Radzie stanu Abaza.

Rzym d. 29. listopada. Ministrem marynarki na miejsce zmarłego Saint Bon, zwanego twórcą floty włoskiej, będzie zamianowany admirał Racchia.

Madryt d. 29. listopada. Już się poczęły wstępne rokowania względem zawarcia traktatu handlowego między Hiszpanią a Niemcami.

Sztokholm d. 29. listopada. Po przyjęciu reformy wojskowej przez obie Izby został wczoraj parlament szwedzki przez króla zamknięty.

Wiedeń dnia 29. listopada godz. 1 min. 30 po południu. Akcje kredytowe 316.50. **Akcje alpejskie Towarz. górniczego 54·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 363·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 150·50. Akcje Unionbanku 237·25. Akcje kolei Karola Ludwika 216 75.** Akcje kolei Północnej 279·—. **Akcje kolei Południowej** (Lombardy) 94 25. **Akcje kolei Alföldzkiej** (losy tureckie) 45·40 **Akcje kolei Państwowej** 296·15. Akcje kolei **Lwowsko-Czerniowieckiej 245·50.** Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 163·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 167·—. Galic. oblig. indemn. 105·—. **Akcje kolei** północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 229·—. **Losy regulacji Cisy** —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 225·75. Akcje Bankvereinu 114·40. Rosyjski rubel papierowy 118·—

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·— 5% renta austr. papierowa —·— 4% renta austr. złota —·— Renta 4% węg. złota 113·40. 5% renta węg. papierowa 100 40 Napoleondory —·—. Markiem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 29. listopada. (Z Izby handlowej).

I. Akcye za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k.	215·25	218·25
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	244.50	247.50
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	338.—	—.—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100.80	101.50
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	108.—	108.70
„ „ „ $4^1/_2$% „ w 50 lat.	98.20	98.90
Banku krajowego $4^1/_2$% „ w 51 „	98.75	99.45
Towarz. kred. gal. ziemsk. 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ l.	94.50	95.20
„ „ „ „ $4^1/_2$% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.—	94.70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) $2^1/_2$%	53.50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.60	95.30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.50	102.20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 $4^1/_2$%	97.60	98.30
„ „ 4%	91.75	92.45
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22.50	24.75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.51	9.61
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	$1.17^1/_2$	1 24
Rubel rosyjski papierowy	$1.17^1/_2$	$1.19^1/_2$
100 marek niemieckich	58.65	59.15

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

21

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

— Panie Berthier — ciągnęła baronowa po długiej pauzie — człowiekowi jak pan, nie przystoją studenckie miłostki. Wątpię czy kiedykolwiek jakaś gryzetka wywierała wpływ na życie Pitta lub Roberta Pula. Mimo całego przywiązania, jakie być może ma dla pana ta dziewczyna nie może z pewnością rozumieć pana i...

— I... — spytał Berthier drżącym głosem.

— I wspierać... Cóż to pan masz w ręku? — pytała wskazując końcem wachlarza pęk kwiatów jaki Michał wyniósł z bankietu i trzymał do tej pory.

— Kwiaty z bukietu ofiarowanego mi przez wyborców.

— Ah więc dostają się tam w udziale nietylko wawrzyny i palmy ale także i kwiaty..! Zapewne zachowałeś je by ofiarować komuś kogo kochasz.

— A to komu? — zapytał.

— Komu? Zapewne tej, o której mówiliśmy przed chwilą. Wszak tak? Pocóż inaczej zachowywał byś kwiaty i walał rękawiczki,..

Michał drżał cały.

— Chcesz pan dowieść żem nie odgadła, dobrze, daj mi je.

— Pani?

Z porywem szalonej radości podał jej żądane kwiaty. Wzięła je powoli, jakby od niechcenia i wpatrywała się w nie przez chwilę.

— Kwiaty pochodzące od wyborców Michała Berthier dziwić się muszą, znalazłszy się w rękach baronowej de Rives. Zdaje mi się, iż nie mówiłam panu, że należymy do przeciwnych obozów politycznych.

Uśmiech jej stał się bardziej jeszcze zagadkowym, szyderczym, drażniącym.

Nie chcę pana tak zupełnie obrabować, podzielimy się.

Przysunęła kwiaty do ust i ucałowała je długo, gryząc niektóre listki jak perełki białymi i równymi ząbkami, inne odświeżając dotknięciem wilgotnych gorących warg.

Potem powstała nagle, zgrabnym ruchem jedną ich część wsunęła za gors, a drugą podała Michałowi, który stał przed nią oczarowany, jakby bezprzytomny. Chciał właśnie zdobyć się na jakąś odpowiedź, wyciągnął rękę, by ją w pół objąć, przycisnąć do piersi, gdyż stracił świadomość otoczenia, miejsca gdzie się znajduje, gdy w tej chwili ukazał się w drzwiach pokoju Gontran z Tankredem i starym Bourtiboury, podczas gdy Nadeżda słuchała ciągle jeszcze tuzinkowych komplementów Dalerac'a.

Michał oprzytomniał, potrafił zapanować nad sobą i przybrać zwykłą obojętną minę.

— A zdecydowaliście się wreszcie zbliżyć do mnie — zawołała baronowa swobodnie i wesoło. — Cóż to tak ciekawego opowiadaliście sobie w tamtym pokoju? Pana panie Vergennes nawet nie widziałam jeszcze.

Gontran uścisnął podaną mu rękę.

— Przysłuchiwałam się wykładowi pana Bourtiboury, objaśniał nam z prawdziwą wiedzą fachowca niektóre tajemnice sztuki tapicerskiej.

— Wszystko znane rzeczy — odparł Bourtiboury z powagą człowieka, co sam własną wybiwszy się pracą, z dumą spogląda na przyszłość.

— To prawda, Bourtiboury jest prawdziwym mistrzem w swej sztuce — wtrąciła baronowa, śmiejąc się.

— Byłem nim ale już nie jestem — poprawił dawny tapicer.

— Założyłbym się, żeś pani bardziej jeszcze zajmującą prowadziła rozmowę — spytał Gontran.

— Na nic pańska ciekawość, nie mam wcale zamiaru zwierzać się przed panem.

— Nie jestem na tyle zarozumiałym, a również nie jestem reporterem żadnej gazety, by chcieć koniecznie zbadać ostatnią rozmowę Berthiera.

— Ja zaś w nagrodę za pańską skromność będę wspaniałomyślną. Rozmawialiśmy o bardzo banalnej ale bardzo interesującej rzeczy, o ostatniej premierze z Theatre Française.

— O dziwnem małżeństwie?

— Właśnie — mówiliśmy równocześnie o stawiających się dobrowolnie w sytuacyach bez wyjścia.

— Pani zapewne litowałaś się nad nimi.

— Tak jest, litowałam się, mimo to jednak byłam zdania, że można oddać komuś swe serce nie niszcząc swej egzystencyi.

— Każdy zgodzić się musi z panią — dorzucił Gontran.

Michał ciągle był nie swój. Podziwiał spryt i łatwość z jaką baronowa ukryła prawdziwą treść ich rozmowy czuł całą dwuznaczność każdego jej słowa, czuł jak za każdym jej zdaniem znikał, zacierał się w jego sercu obraz Lii. Pożegnał się dosyć wcześnie. Pani de Rives starała się go zatrzymać. Z jakąż rozkoszą byłby zawołał:

— Nie zatrzymuj mnie pani. Gdy jestem sam, bardziej jestem z tobą niż tu w tym salonie.

Nie potrzebował mówić Franciszce, czytała w oczach każdą myśl jego. Silniejszym, czulszym uściskiem ręki powiedziała, że go odgaduje rozumie.

Zamknął właśnie drzwi salonu, gdy nagle otworzyły się one powtórnie i stanął w nich Dalerac.

— Czy bardzo się spieszysz mój kochany — spytał — chciałbym z tobą pomówić.

— Ze mną? służę ci.

— Czy mogę być szczerym?

— Bez wątpienia — odparł Michał i spojrzał nań podejrzliwie.

— Otóż więc drogi przyjacielu, teraz gdy ty, można to śmiało powiedzieć, jesteś półbogiem w salonie pani de Rives...

— Pół bogiem?... — zawołał Berthier.

— Bogiem, bogiem, całym bogiem — poprawił się Dalerac, nie zrozumiawszy widocznie znaczenia wykrzyknika Michała. — Teraz, gdy stoisz u szczytu łask baronowej, nie zaprzeczaj tylko, wszak to zupełnie naturalne, mógłbyś wyświadczyć mi wielką przysługę, jakby ci to wyrazić, powiedz pani de Rives życzliwe słówko w mej sprawie, zaproteguj mnie...

— W twej sprawie?

(C. d. n.)

†

Za spokój duszy ś. p.
z Klestillów
AMALII MAKOWSKIEJ
żony kierownika galicyjskiego Zakładu ciemnych ozdobionej złotym krzyżem zasługi
zmarłej dnia 21. Listopada 1892 roku
odbędzie się we Czwartek dnia 1. Grudnia 1892 o godzinie 9 rano, w kościele parafialnym św. Antoniego
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
na które mąż z bratem zmarłej, wszystkich przyjaciół, i pobożnych chrześcijan zapraszają.
Lwów, dnia 28. listopada 1892. „Entrépirse des pompes funebres" Kurkowski

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).